Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 46. Grodzisk, 18. listopada 1871. № 46.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Cudowne uleczenie p. Maryi S. w Krościenku.

Życie ludzkie, z całym szeregiem towarzyszących mu pomyślnych i przeciwnych zdarzeń, byłoby dla nas niezrozumiałą zagadką, gdybyśmy na pierwszéj zaraz katechizmu stronnicy nie znajdywali jedynie zaspokojającego pod tym względem wyjaśnienia w tych prostych, a najwznioślejszych słowach: „*Człowiek na to stworzony, aby Boga znał, kochał, Jemu służył, i za to w niebie z Nim wiecznie królował.*“

Tak więc, Bóg powoławszy nas nie tylko do istnienia i używania bogactw swéj hojności, ale jeszcze do obcowania ze Sobą, stwórcą naszym, dał człowiekowi, już w doczesności najszczytniejsze przeznaczenie. Co więcéj, Bóg każdego z nas tak kocha, iż, jakoby jedynym serca Swego przedmiotem, nim się opiekuje, i pragnie każdego z osobna do Siebie doprowadzić, każdą duszę dla siebie pozyskać. Że jednak człowiek dobrowolnie przeznaczenia swego dopinać winien, i dla tego musi być doświadczony, ztąd też we więzach ciała i świata, i ciągłych z pokusami utarczkach na ziemi, jakby przez obóz nieprzyjacielski przechodzi. Bóg zasila słabość jego *łaską nadprzyrodzoną.*

Łaska nadprzyrodzona jest działaniem Bożém potrzebom duszy odpowiedniém, i do osiągnięcia celów Bożych pomagającém. Objawia się ona w nas wielorakim sposobem, a we wiernie z nią współpracujących zawsze pomnażana, prowadzi do głębszego wnikania w prawdy Boże, do bezpośredniego związku duszy z Bogiem i wieńczy we wieczności chwałą najwyższą.

Oprócz tego, Bóg mając względem każdéj duszy osobne swoje cele, daje każdéj stósowne do swych widoków łaski, i prowadzi wyłącznie dla niéj obmyśloną drogą, dla ogółu częstokroć niezrozumiałą.

Jakiekolwiek wszakże są zamiary Boże względem któréj duszy, w jakibądź sposób najmiłościwszy Ojciec niebieski nami rozrządza, czy po gładkiéj, czy ciernistéj nas wiedzie drodze, czy większych, lub mniejszych łask udzielać raczy, rzeczą każdego te względem siebie zamiary Boże zrozumieć, umiłować i z całą do nich zdążać usilnością.

Jak w naturze każdy jéj szczegół jest zarówno cudowny i pożyteczny, jak każdy spełnia swoje zadanie i sobą dopełnia wspaniałego obrazu wszechświata, tak i w dziedzinie moralnéj każdy zawód dobrze wykonany jest pożytecznym i pięknym, każda cnota chrześciańska jest świętą i powiększa duchowy ludzkości skarb, a jednocześnie zapewnia jemu właściwe, a przecież całkowite szczęście. Co więcéj, jedno zawód z wolą Bożą zgodny jest pożyteczny, dobry i moralny, i bywa wytrwale wykonany, bo pewność ścisłem obowiązków spełnianiem uzyskana, że nie siebie, lecz woli Bożéj szukamy, daje niezłomną siłę, a zarazem ów spokój wewnętrzny, który się szczęściem nazywa. W przeciwnym razie dręczący, niczém niepokonany niepokój świadczy, że życie nasze w rozbracie z wolą Bożą.

Bóg przyrzekł pomoc swoją szukającym Go, i wiernych sług swoich nigdy nie opuszcza. Owszem za miłość ku sobie nawet niezwyczajnym, cudownym nagradza sposobem, aby dusza nadmiarem doznanéj miłości pobudzona jeszcze goręcéj kochając, chwałę majestatu Bożego i radość Ojcowskiego serca, szczęście swoje pomnażała.

Taką osobliwszą łaskę okazał Bóg na Maryi S. w dniu 28. maja b. r. przywracając jéj za użyciem cudownéj wody z *Lourdes* utraconą w skutek długiéj i ciężkiéj choroby władzę w nogach. —

Ponieważ co od Boga pochodzi, Bogu na cześć służyć powinno, a zatém ku powiększeniu czci najmiłościwszego Ojca w niebie i wyznania najgłębszéj wdzięczności za tak jawną i dotykalną łaskę, fakt ten opisujemy.

Szesnastoletnia Marya S. zapadła była w listopadzie w dziwną, dla najbieglejszych lekarzy niezrozumiałą chorobę. Słabość ta zrazu objawiająca się drżeniem w całém ciele, przeszła następnie w paroxyzmy nerwowe, powtarzające się cztery razy na dzień za każdą razą godzinę trwające, w których nadzwyczaj męczące rzuty dziennie liczono na tysiące. Gdy prócz tego, za każdą burzą w lecie i za każdym łoskotem silniejszym owe rzuty się ponawiały, chora niekiedy po kilka godzin w ciągu dnia jednego w téj męczarni przepędzała. Przy tém żołądek żadnego posilniejszego nie przyjmował pożywienia, a z przyczyny wstrętu do innych potraw, całodzienny pokarm choréj składał się z trocha jarzyn i owoców. Codziennie kilka godzin trwające organizmu niszczenie, mianowicie wysilenie krzyżów i nóg przez ciągłe w paroxyzmach rzuty — boć po każdym zlana potem, godzinę zawsze wypoczywać i chłodzić się musiała — doprowadziły chorą do takiego wycieńczenia, że po kilku tygodniach choroby już choćby chwilę na nogach utrzymać się nie mogła.

Od początku dziwnéj słabości téj, najsławniejsi lekarze używali wszelkich środków, jakie przeciw cierpieniom nerwowym i chorobom w kolumnie pacierzowéj tkwiącym posiada medycyna; środki te jednak nie uśmierzały, przeciwnie zwiększały chorobę.

Skryte są sądy Boże, jak mówi pismo św., do nas należy tylko je szanować. Wiemy wszelako, że krzyż Pański uświęca, że z krzyża wyrastają kwiaty żywszéj wiary i gorętszéj miłości, że zwraca duszę nim nawiedzoną ku Bogu i przynosi korzyści wielu innym, że wreszcie krzyż *królewską* do nieba drogą, gdyż wiedzie do zasługi, która łaskę ściąga i wyższym wiekuistego szczęścia stopniem się kończy,

Młoda Marya widocznie wybrana, aby na niéj spełniły się owe wyższe cele Boże, dotknięta w samym kwiecie wieku krzyżem, niezwykłéj, a niezmiernie dręczącéj choroby, wsparta pomocą niebieską znosiła i cierpienia swoje i przerażającą w nogach bezwładność ze rzadką rezygnacyą. Ponieważ podczas paroxyzmów nigdy nie traciła przytomności, przeto w całym ciągu choroby stawał się dla niéj każdy, nową z całą świadomością wycierpianą męczarnią, nową z woli Bożéj, kornie przyjmowanéj, ofiarą. Nietylko nigdy na ciężką dolę swoją nie narzekała, lecz cicha, wy-

trwała, spokojna zawsze w chwilach wytchnienia modlitwą, robotą, lub czytaniem zajęta, niezwykłą w jéj wieku okazywała moc duszy.

Srogie, niczém niepokonane we wiośnie życia cierpienia i to dziwne, nieodgadnione choréj przeznaczenie czyniły ją wszystkim droższą, a zdawało się, że sam Bóg, wybrawszy ją za narzędzie do jakichś osobnych zamiarów swych, musi z większą na nią spoglądać miłością. Jakoż choroba młodéj Maryi niezwykłe obudziła współczucie i zajęcie nietylko w bliższych i dalszych krewnych, przyjaciełach i znajomych, lecz nawet w osobach zupełnie obcych. Niepodobna zaś opisać rozrzewnienia otaczających chorę, kiedy tę młodą, śliczną natury wdziękami, wyższemi umysłu i serca przymiotami obdarzoną męczennicę przenoszono cztery razy dziennie na łóżko przygotowane do paroxyzmów, jakby ofiarę na ołtarz boleści, a twarzyczka jéj niemal dziecinna boleścią i powagą nad wiek nacechowana, uśmiechała się niewinnym tylko czystym i Bogu zupełnie poddanym duszom właściwym uśmiechem.

Rodzice choréj przez ten straszny, nieskończenie długi czas męczarni ukochanego dziecięcia, wytrwali w nieograniczonéj, prawie bez przykładnéj uległości dla najświętszéj woli Bożéj. Z niewysłowioną boleścią patrzyli oni na owe ciężkie godziny męczeństwa drogiéj córki, szukając i jedynie znajdując moc do jéj zniesienia w kornéj i ufnéj modlitwie. A niepojęcie ciężkie były te godziny! bo nietylko każdy jęk choréj odbijał się w ich duszy, nietylko coraz większe wychudnienie, osłabienie i nóg ubezwładnienie przejmowały ich serce obawą nieuniknionego sparaliżowania, lub kalectwa, ale jeszcze, gdy choroba ciągle się wzmagała, nie bez przyczyny lękali się o jéj życie, i za każdym paroxyzmem truchleli, że to ostatni, że go chora nie przetrzyma.

Osobliwie matka młodéj Maryi nieodstępująca nigdy córki, napadom jéj zawsze przytomna, modląc się tylko i ciche łzy roniąc prawdziwie nadludzkie prawie męki przechodziła. Niezachwiana wiara, prawdziwa pokora, a przy tém nieustanne modlitwy i ćwiczenia duchowne podtrzymywać jedynie mogły ją w takiem cierpieniu, i téj to pomocy niebieskiéj wyłącznie zawdzięczać trzeba, że jéj serce macierzyńskie nie doznało w tak okropnych próbach ani zwątpienia, ani zobojętnienia względem Boga.

Owszém czcigodna ta matka codzień na nowo podejmowała krzyż swój, i nietylko, że nigdy przeciw Opatrzności wyrokom nie szemrała, ale jeszcze w każdéj modlitwie oświadczała Bogu, że w nim jednym ufa, że woli Jego najświętszéj posłuszną być pragnie, że od Niego jednego pomocy się spodziewa, i wierzy, że zesławszy na niewinne dziecko tak niezwykłą chorobę, ma w tém osobliwszy, a najmiłościwszy zamiar swój. Za przybyciem każdego lekarza błagała Boga, iżby go oświecił i skuteczne przez niego podał środki, za każdym zaś dowodem, tém więcéj cierpiała, lecz i tém mocniéj utwierdzała się w przekonaniu, że Bóg w téj chorobie ma swe własne widoki, a to budziło w niéj coraz większą, acz w miarę wzmagających się cierpień córki trudniéj przychodzącą uległość i uszanowanie dla wyroków Bożych. Niemniéj pokornie i serdecznie wzywała ta zacna matka pomocy i opieki nad nieszczęśliwém dzieckiem swém Niepokalanéj Matki Bożéj, jako patronki swéj córki, i jako najpewniejszéj orędowniczki i lekarki ludzkiéj. W tym celu odbywały się liczne w całéj rodzinie modlitwy, i częste na miejscach cudami słynących w kraju, a nawet za granicą nabożeństwa.

O jakże Bóg hojnie wynagrodził tę wiarę i uległość wyrokom swym, jak wielce zapłacił choréj i jéj rodzicom za modły i cierpienia z miłością ku Niemu podjęte, przez cudowne jéj uleczenie i przez ożywienie wiary w duszach wielu.

Ponieważ środki aleopatyczne chorobę widocznie pogarszały wzięto się do homeopatyi, lekarstwa homeopatyczne zaledwo w czternastym miesiącu choroby zwalczyły paroxyzmy. Młoda pacyentka za łaską Bożą od męczeńskich paroxyzmów uwolniona, chorobą wszelako wyniszczona przez trzy następne miesiące była zupełnie bezwładną, nie mogąc nietylko stanąć na nogi, ale choćby siedzieć bez oparcia.

Lekarz odwiedzający młodą Maryę, badał za każdą bytnością stan jéj zdrowia, i za każdą razą konstatował: że choroba tkwiąca w kolumnie pacierzowéj, mimo uspokojenia się paroxyzmów trwa zawsze, tudzież, że osłabienie krzyżów, bezczynność żołądka i niemoc nóg zgoła się nie zmniejszyły. Homeopata zamierzał jeszcze na głowną złego przyczynę, to jest na chorobę kolumny pacierzowéj uderzyć. Wszyscy lekarze zaś twierdzili, że korzystając z pory letniéj należy chorą wywieść do wód zagranicznych gdzie prawdopodobnie po odbytéj kuracyi odzyska cokolwiek siły w nogach, lecz że to niełatwo nastąpi, gdyż nerwy i muszkuły skutkiem tak długiego położenia horyzontalnego do prostopadłéj pozycyi bezsilne, wiele będą potrzebowały czasu, aby się rozkurczyć i do dźwigania korpusu wzmocnić.

Gdy tak obawa długiéj niemocy, a może kalectwa dręczyła rodziców młodéj Maryi, a ona sama smuciła się myślą, że jéj najpiękniejsze lata schodzą na chorobie, która jéj nie pozwala dalszéj pobierać nauki, ani z rowienniczkami dzielić życia przyjemności, jedna z osób domowych odebrała listy od dwóch świątobliwych, w kościele Bożym wielce zasłużonych kapłanów, którzy daleko od siebie mieszkając, o sobie nie wiedząc, zalecali obydwaj użycia dla młodéj pacyentki cudownéj wody z *Lourdes* w południowéj Francyi, która tamże podczas objawienia się Najświętszéj Panny na jéj rozkaz wytrysnęła, i wiele chorych uzdrowiła.

Objawienie się Najśw. Panny wybrańcom Pańskim, rozmawianie z niemi, udzielanie im pomocy dotykalnéj w przeróżnych potrzebach, nie jest w kościele Chrystusowym ani nową, ani rzadką rzeczą. Iluż to świętych, a nawet zwykłych ludzi i prostaczków tego szczęścia dostąpiło! Ileż wsparcia moralnego, ileż pomocy religijnych, ileż rad i pociech potrzebnych, a zbawiennych zawdzięcza świat Najświętszéj Pannie! Ją też kościół Boży nazywa i wielbi opieką i orędowniczką naszą, uzdrowieniem chorych, pocieszycielką utrapionych i wspomożeniem wiernych. Wszakże niebo przychodziło i ciągle przychodzi w pomoc ziemi, cóż więc dziwnego, że najwyższa i nieograniczona miłość i dziś za pośrednictwem Najśw. Matki Bożéj niezwykłych ludziom udziela łask? —

Objawienie się Niepokalanéj Dziewicy w *Lourdes,* ukazanie się na jéj rozkaz wody, za użyciem któréj tysiące chorych odzyskało zdrowie, i cudowne téjże wody skutki na licznych duszach, należą dzisiaj do rzeczywistych przez mnogie lekarskie i duchowne komisye pod przysięgą sprawdzonych faktów i już nietylko świadectwem Biskupa dyecezalnego, ale także wyrokiem Stolicy Apostolskiéj potwierdzonych.

„Czytałem w ostatnich czasach, pisał jeden ze wspomnionych kapłanów, o cudach, które się dzieją przez użycie wody z groty w *Lourdes*. Jakżeż pragnę, aby można Państwu téj wody dostarczyć, ale jak to uczynić dzisiaj, kiedy do téj wody trzeba przejść (z powodu wojny z Prusami) przez krwi potoki.“

„Czy Pannie S. nie lepiéj? pisał drugi. Jeżeli nie lepiéj i jeżeli doktorzy nie mogą pomódz, czemuż nie udać się do uzdrowienia chorych, do Panny przemożnéj, niepokalanéj Matki Boga w Lourdes w Francyi? Tam było cudowne objawienie najśw. Dziewicy, cudowne wytrysło źródło, a woda jego rozsyłana na różne okolice cudowne uzdrowienie sprawia. Jeźli Państwo tego jeszcze nie zrobili, miejcie ufność a nawet pewność, że jeżeli w chorobę pacyentki nie wchodzą jakie niedocieczone obliczenia Opatrzności, będzie zdrową.“

Jadnaka dwóch przezacnych kapłanów rada głębokie zrobiła wrażenie, to też matka choréj Maryi pomyślała sobie, że głos sług kościoła może jest głosem Bożym, że Bóg ich użył za narzędzie swego zmiłowania i chce na téj drodze zesłać uzdrowienie. Rzekła tedy: kiedy ludzkie środki dotąd okazały się bezskuteczne, czemuż nie mamy się udać do niebieskich?

Zaczęto więc starać się o wodę z Lourdes, i ta znalazła się na szczęście u Dominikanek na Gródku w Krakowie. Przełożona ich Francuzka z okolicy Lourdes niedawno przybyła, dużo wiadomości o tém miejscu cudowném posiadająca i sama przez tę wodę na oko prawie ociemniałe uleczona, udzieliła téj wody i wskazała sposób jéj użycia. Uczyniwszy snać za wyższem natchnieniem ku większéj czci najśw. Panny ofiarę ze swego skarbu, któremu i sama, i trzy inne osoby w Krakowie winny były swe uleczenie, i który na nieprzewidziane wypadki zachować pragnęła, szanowna ta służebnica Pańska oddając flaszeczkę z wodą, dołączyła do niéj książkę z opisem cudów polecając, żeby dla nabycia silniejszéj wiary, pacyentka i otaczające ją osoby najpierw książkę tę przeczytały.

Warunkiem do dostąpienia wyższéj łaski, jest *wiara* uczynkami utwierdzona. Do najmilszych Bogu, a najdzielniéj wiarę

popierających uczynków należy modlitwa. Poleciła też rzeczona przełożona, iżby do użycia cudownéj wody z największą przystąpić wiarą i jednocześnie odbyć nowennę z dziewięciu Mszy św., przed którym z cudownych obrazów N. M. P. złożoną. Chora i otaczający ją mieli przez te dziewięć dni odmawiać rano i wieczór po siedem pacierzy dodając: Najświętsza Panno z Lourdes módl się za nami.

Nie tutaj miejsce oceniać, co w ofierze Mszy św. posiadamy, czém dla nas ów niewysławiony dar nieba, który nas z Bogiem łączy, słabość naszą pokrywa i Boga samego, w Trójcy jedynego, w osobie Syna Bożego, Jezusa Chrystusa pod postaciami chleba i wina utajonego duszy naszéj na własność udziela. O gdybyśmy wzrokiem ciała dostrzedz mogli cudów na ołtarzu spełnianych, gdyby nam przed oczami stanęła poświęcająca się na nim ofiara! gdyby widocznie powtórzył się przed nami kalwaryjski miłości Bożéj cud, zrozumielibyśmy pełni podziwu, że modlitwy z tą ofiarą złączone otwierają nam wszelkich łask Bożych zdrój.

Nowenna na uproszenie uzdrowienia młodéj Maryi odprawiała się przed cudami słynącym obrazem N. M. P. w Starejwsi, a chora i otaczające ją osoby odmawiały ją w domu. Rozpoczęła się dnia 27. maja 1871 r. w Sobotę.

Dzień ten przepędziła chora, jak tyle poprzedzających leżąc bezwładna. W południe chcąc się przekonać w jakim, przed użyciem wody, krzyże i nogi stanie, usiłowała, co i pierwiéj wiele razy czyniła, siedzieć i stanąć o własnéj mocy; ale jak dawniéj, i teraz na chwilę oprzeć się na nogach, lub usiąść nie mogła. Dwie obecne osoby ujęły ją wtedy pod pachy i trzymając silnie podniosły z łoża, lecz stanąć było dla niéj niepodobieństwem, bo nogi bezwładne natychmiast się uginały i zsuwały, a żadną ruszyć choćby parę cali naprzód nie mogła. Słabość krzyżów i nóg była zatém i w dzień ten tak wielka, że chora za każdą próbą sił swoich wpadając na swe łoże powtarzała: *Nie — nie mogę — w żaden sposób nie mogę, takie mam drzące krzyże i bezwładne nogi.* Że zaś od parę tygodni mniéj jeszcze przyjmowała posiłku, a od pięciu tygodni żadnego nie zażywała lekarstwa, nic więc mocniejszego, lub wcale nagłego na stan jéj zdrowia wywrzeć wpływu nie mogło.

Na kilka dni przed rozpoczęciem nowenny pobożna matka młodéj Maryi ułożyła i odmawiała następującą modlitwę: Panie i najdroższy Zbawicielu mój! błagam Cię w największéj pokorze, jeźli się to nie sprzeciwia świętéj woli Twojéj, dozwól, aby woda ze źródła, przy którém się Twoja święta Rodzicielka objawiła, przywróciła zdrowie choréj córce mojéj. Nie błagam Cię o to dla nas, Panie! bo uznaję, że tak wielkiéj łaski i cudu godni nie jesteśmy, ale Cię o to błagam dla tego, aby się chwała Twoja i cześć św. Twojéj Rodzicielki w domu naszym, w rodzinie naszéj, i w parafii tutejszéj pomnożyły i na zawsze utrwaliły, a wszyscy niewierzący, aby uwierzyli we wszechmocność Twoję, Panie, i w potęgę pośrednictwa Najświętszéj Panny Maryi, amen." —

Modlitwa ta wymownem jest świadectwem, w jakim duchu przystąpiono do tego aktu świętego.

W Sobotę 27. maja wieczór przenieśli chorę, jak zwykle na łóżko. Ułożywszy się młoda Marya odmówiła modlitwy nowenny, a kiedy klęcząca przy jéj łóżku matka powtarzała: „Święta Bożarodzicielko, któraś się przy źródle téj wody cudownie ludziom objawiła, wyproś u Syna Twego uzdrowienie méj córki," inna obecna osoba polała jéj plecy i krzyże cudowną wodą modląc się również i powtarzając: „Najświęssza Panno objawiona w Lourdes módl się za nami." — Stósownie do polecenia przełożonéj Dominikanek, miało się téj wody przez dziewięć dni tak używać, z mocną ufnością, że po skończonéj nowennie, Bóg najmiłościwszy raczy młodą chorę od dotkliwéj i groźnéj nóg bezwładności uwolnić. Z tą słodką tedy nadzieją i z tém błogiem uczuciem matka i córka tegoż wieczora usnęły.

Nazajutrz w Niedzielę 28. maja rano, w pierwszy dzień Zielonych Świątek młoda Marya, gdy ją jak zawsze ubrano w łóżku, oczekiwała, aby ją przeniesiono jak zwykle na łoże do drugiego pokoju. W tém matka wydaliła się, a służąca wyścielała w przyległym pokoju dzienne łoże. Ujrzawszy się samą młoda Marya zapragnęła doświadczyć sił swoich. Wysuwa się tedy z łóżka i! staje o własnéj mocy! a nietylko staje, lecz jeszcze kilka kroków postępuje. Niewypowiedzianie wzruszona drży ze zadziwienia, wraca do łóżka, odmawia modlitwy nowenny, prosi wchodzącą właśnie matkę, polewa sobie nią plecy i krzyże, a potém stanowczym mówi głosem: „Mamo! ja teraz wstanę." Wstaje i chodzi po pokoju bez zachwiania i silnie jak każdy zdrowy, a doświadczając w téj chwili najoczywistszego zmiłowania Bożego cudu, zaczyna w głos płakać, i Bogu i Jego Rodzicielce dziękować. Jéj matka zaś widząc nadspodziewanie prędkie, cudowne córki uleczenie, pada na kolana i rzewnemi łzami oraz gorącemi słowy Bogu i Najświętszéj Pannie najczulsze składa dzięki. Potém pełna radości przywołuje męża, który ujrzawszy córkę na środku pokoju stojącą, w przekonaniu, że jakieś nadzwyczajne czyni wysilenie, biegnie jéj na pomoc, lecz jakież ogarnia go zdumienie, gdy ta oświadcza, iż nie ma potrzeby, aby ją kto trzymał, bo sama o własnéj sile chodzić może, i istotnie chodzi, a miasto na łoże swoje dziennie idzie bez niczyjéj pomocy przez cztery pokoje na galeryę przed dom, na śniadanie.

W lot przebiega cały dwór wiadomość o cudowném uleczeniu choréj, obecne wówczas osoby z rodziny i wszyscy domownicy widząc ją śmiało, o własnych siłach chodzącą, kiedy jeszcze wczoraj ani chwili na nogach utrzymać się nie mogła, widząc, że pomimo półtora roku trwającéj choroby nagle chodzi bez podpory i to nietylko po domu, lecz i po ogrodzie, drżeli ze wzruszenia, płakali, wynurzali swą radość uleczonéj i jéj rodzicom, i padali na kolana wielbiąc Majestat Boży, iż uwolnił od tyle przykréj bezwładności nóg wszystkim drogą męczennicę, a dom, rodzinę i parafię tak jawnym zaszczycić raczył cudem.

Żadne pióro nie opisze wzniosłego widoku, jaki przedstawiała wtedy niewysławionem, nadziemskiem szczęściem przejęta rodzina i ta już tak ciężko doświaczona, a dzisiaj cudem łaski Bożéj opromieniona młoda istotka.

Oddalenie od wpływów światowych, samotność, w któréj z powodu niezwykłéj a tak długiéj choroby żyć musiała, ciągłe czytanie dzieł pobożnych, a nadewszystko przeciągłe cierpienie nadały jéj z natury nader szlachetnéj twarzyczce uroczą powagę, i nacechowały ją podwójną, bo i młodzieńczego wieku i męczeństwem oczyszczonéj i uświęconéj duszy niewinnością, gdy nadto cudowna łaska, która na nią spłynęła i tak nagły między ludzi powrót, więcéj jeszcze pobudzały wrodzoną, a niepospolitą jéj skromność i nieśmiałość. O! nie już świątecznym, ale iście świętym był całego domu i parafii ten szczęśliwy, niezapomniany dzień, w którym liczni niezaprzeczonego cudu świadkowie ujrzeli wszechmocną, a ojcowską rękę Boga i doznali w potędze ich nieznanych dotąd uczuć.

Nowenna już dotąd dziękczynna odbyła się do końca wiernie, a wkrótce potém odprawiano uroczyste nabożeństwo najprzód w kościele parafialnym, a wnet przed tym samym cudownym obrazem Matki Boskiéj w Staréjwsi na podziękowanie najmiłościwszemu Ojcu niebieskiemu i najłaskawszéj Maryi Pannie za cudowne uzdrowienie młodéj Maryi.

Cała dziwna choroba ta miała, co teraz już jawne, wyższy, święty cel, gdy cudowne jéj zakończenie w uzdrowionéj, jéj rodzinie i wszystkich, co na to Boże dzieło patrzali, jak też w bardzo wielu, co o niem się dowiedzieli, niezatarte pozostawiło wrażenie, i w duszach ich wywołało żywszą, gorętszą miłość i cześć ku Bogu i najświętszéj Matce, przyniosło więc chwałę Niebu i pomnożyło licznych dusz pożytek prawdziwy.

Pożar w Chicago.

Dochodzi nas szczegółowy opis straszliwego pożaru w mieście Chicago w Ameryce północnéj, o którym gazety i telegramy donosiły. Korespondencyą tę zamieszczamy tém skwapliwiéj, ile, że pisaną jest przez ziomka naszego ks. Bakanowskiego, proboszcza w Chicago i naocznego światka okropnéj katastrofy, sprowadzonéj na bogate miasto przez *International*, ów wykwit masońskiéj zaciekłości. 50 polskich familiom tamże osiadłym zgorzał cały dobytek.

Chicago dnia 3 października 1871.

. . . .
. . . . . Walka zewsząd zacięta z masonami, nawet tak

bardzo, że codziennie przygotowują się do śmierci. Cieszę się jednak, że podzielam prześladowanie Ojca św., Piusa IX. Tu bowiem poczułem mocniéj Jego do mnie wyrzeczone słowa, na ostatniéj audyencyi: „*Vade, fili mi, et tu recipies portionem calicis mei.*" — 4 b. m. przyjechał tu do nas O. Kajsiewicz: jutro będzie z kazaniem; pojutrze jedziemy obaj do Detroit. Zdrów, spieszy do Rzymu. 21go. najdaléj wyjedzie z Nowego Yorku. —

Missya w Chicago ogromna. Polonia z rozmaitych stron Polski. Wiele masonów, zwłaszcza z klassy mającéj pretensyą do cywilizacyi. — W samym mieście dla dwóch kapłanów pełno pracy. — Mam jeszcze sześć innych missyi, do których od czasu do czasu dojeżdżać muszę. — Wszędzie głód, niedostatek i ubóstwo duchowne. —

dnia 9 października 1871.

Dzisiaj mieliśmy już odjeżdżać do Detroit. Ale oto okropne nieszczęście! Całe Chicago w ogniu. Wczoraj zaczęło się palić o 9 wieczorem. Z pomocą gwałtownego wiatru połowa miasta spalona, reszta co chwila oczekuje téj klęski. Alarm i zamięszanie przeraźliwe! Tak straszny wicher miota ogniem w rozmaite strony, że niepodobno ratować. Zupełny ocean ognia zalewa i pochłania całe miasto. Doprawdy, że prócz Sodomy, Gomory i — zburzenia Jerozolimy świat czegoś podobnego nie widział. — Blisko trzy mile (angielskie) od nas rozpoczął się wczoraj ogień. O. Przełożony jak tylko spostrzegł nadzwyczajny blask łuny, przeczuł coś strasznego — prawie całą noc nie spał; około 11 godziny w nocy wiatr zmienił się w przeciwną stronę. Pochwycił on w swą paszczę całą znakomitość i bogactwo Chicago. — Do ucieczki jednak jesteśmy przygotowani, — ale gdzie? W pole! — w téj chwili jest już tam blisko 100 tysięcy osób. — Jeżeli się ocalimy, wdzięczność Opatrzności; tylko o dwieście kroków morze ognia od nas — niech wiatr na chwilę przynajmniéj do nas się obróci, już będziemy w płomieniach. — 5 mil przestrzeni w najprzeraźliwszym ogniu. Wszystkie najpiękniejsze kamienice, najcenniejsze magazyny kupców, wspaniały ratusz, banki, bióra etc. etc., pałac biskupi, katedra, klasztor Benedyktynów i ich kościół, szkoły, uniwersytety, szpitale, trzy żeńskie klasztory, ów sławny pół trzecia milionowy budynek Water-Work's, skąd na całe miasto dostarczano wody — wszystko już w gruzach. Ogień ciągnie się daléj. — Z miasta wyjechać teraz niemożemy — dworce kolei żelaznéj w płomieniach. Miliony straty, prócz setkami popalonych ludzi. — W téj chwili czuwam na straży.

dnia 11 października 1871.

O. Kajsiewicz uczuł to głęboko, aż zachorował, dzisiaj rano sam odjechał do Detroit, strapiony bezsennością i nieszczęściem ludzkiem. — Naturalnie musiałem zostać dla kościoła i ludu swojego. Podpalaczy 90 już złapano. 10 śmiercią ukarano zaraz; reszta po sprawdzeniu na tém samem skończy. Jezuitów podpalili trzy razy, każdą razą zapobieżono.

dnia 12 października 1871.

Ogień się powstrzymał i niby skończony, chociaż jeszcze gore, zwyczajnie jak konająca żertwa w jego paszczęce. Ile ludzi popalonych, jeszcze na pewno nie wiedzą. Rachują mniéj więcéj na pare tysięcy. — Straty na 400 milionów dolarów — już na pewno zrachowanéj. — 2,000 akrów ziemi spalonéj, a raczéj budynków na niéj gęsto zabudowanych: najpiękniejsza część miasta. Panowie milionerzy zeszli na żebraków. — Wczoraj i dzisiaj zwiedzałem pogorzeliska; kto niewidział, nie uwieżyłby nawet, żeby ogień tak okropnie mógł zniszczyć. Cegły, kamienie w proch obrócił — tylko popiół i gruzy w przestrzeni prócz kilku gmachów sterczących jakby starożytne rzymskie zgliszcza.

W téj chwili niby spokój; — z rozmaitych stron ściągnięto wojsko — miasto na stopie wojskowéj. — Czynnie pracują na korzyść pogorzelców i dla zaprowadzenia spokojności w reszcie miasta. Bogu dziękujemy, że nas wybawił od téj strasznéj kary Sodomskiéj. Tylko 50 familii polskich zgorzało.*) Co chwila polecamy się Opatrzności. — O jakaż straszna kara, doprawdy kara! Podczas straszliwego pożaru, kto mógł uciekał na drugą stronę rzeki, chodzą pociągi kolei żelaznéj. Natłok nieszczęśliwych był taki, że pociąg pod ciężarem skupionych ludzi się wywrócił i bardzo wielu potonęło. Następnie w nocy blisko 80 tysięcy ludzi, mężczyzn i matek z drobnemi dziećmi, nocowało pod odkrytem niebem w polu. Niemożna było tak prędko przyjść im w pomoc, bo nas zagroził ogień; z resztą niebyło sposobu z braku koni i pojazdów przewozowych — musieli tedy nocować w polu, wśród rzęsistego deszczu i mrozu.

Miasta amerykańskie niezmiernie szybko wzrastają w ilość mieszkańców i bogactwa. Chicago w tym względzie słożyć może za przykład uderzający. W r. 1835 była załoga wojskowa mająca bronić kolonistów nad jeziorem Michigan. R. 1840 na tém miejscu już ludnośc wynosiła 5,000 mieszkańców, a w r. 1871 około 300,000.

*) Jest ich około sześćset w Chicago.

Prześladowanie Jezuitów.

Reformator Genewski, Kalwin, wyrzekł czasu swego co do Jezuitów pamiętne słowa, które przez cały ciąg dziejów aż nadto ściśle a bez przerwy po wszystkich krajach chowano w pamięci. Powiedział on: „Jezuitów trzeba albo mordować, albo, gdy to się nie da uskutecznić, trzeba ich wypędzać z kraju, albo przynajmniéj trzeba ich kłamstwy i potwarzaniem moralnie zniszczyć."

Jeżeli który, to zakon Jezusowy cieszy się tym przywilejem, że go świat albo morduje, albo wypędza, albo błotem potwarzy obrzuca; świat nigdy ani na chwilę nie zażywa spokoju, który mu samo wspomnienie o Jezuitach zakłóca. Do tych to szczególnie nieustraszonych i niestrudzonych żołnierzy Kościoła św. odnieść można przepowiednią Chrystusową: *Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Jam świat zwyciężył.* Mordowano ich, gnano z kraju do kraju, od miasta do miasta — a jeżeli niekiedy ustawało okrutne pastwienie się nad bezbronnemi, to za to w inny prześladowano ich sposób: uciekano się do kłamstw najohydniejszych, do najzuchwalszéj potwarzy: nigdy odpoczynku, *nec mora, nec requies.*

Za dni naszych masońskie dziennikarstwo, posłuszne narzędzie loż, na dane hasło, wojnę na wszystkich punktach przeciw Jezuitom rozpoczęło. Prasa ta we wszystkich krajach Europy dzień w dzień wypuszcza jadowite pociski na wiernych synów św. Ignacego, i nie ma tak haniebnych zarzutów, którychby na Jezuitów nie zwalano. Łatwowierna, systematycznie bałamucona publiczność daje wiarę wszelkim niegodziwym oskarżeniom; Jezuici, to wyrzutki społeczeństwa.

Sprawdza się proroctwo Jezusowe: *Mentientes omne malum propter me.*

Wiadomo, jak przed kilku tygodniami zgromadzenie protestantów w Darmstadzie powzięło uchwały, domagające się u rządów wypędzenia Jezuitów; równocześnie postanowiono działać na opinią publiczną, by ich „kłamstwem i potwarzą zabić moralnie." Nieprzyjaciele nasi zawsze tak czynili; gdzie nie było argumentu ni racyi, przyzywano ku pomocy bagnety. *Stat pro ratione voluntas.*

Rezolucye Darmstadzkie zohydzając zakon Jezusowy niegodziwemi oskarżeniami, tym samym spotwarzyły Kościół katolicki. Niepodobna było tą razą znieść w milczeniu takich zaczepek. Biskupi niemieccy powstali silnie w obronie Towarzystwa Jez. i Kościoła. Wystąpili jedni pojedyńczo, drudzy w zbiorowéj odezwie. Oświadczenia te są ważnemi dokumentami do bieżącéj historyi Kościoła: podajemy je więc w piśmie naszym, tym bardziéj, że dzienniki nasze zdania prasy liberalnéj powtarzają, a o obronie i wystą-

pieniu Biskupów nic wiedzieć nie chcą. Dodajemy, że i Stowarzyszenie katolików niemieckich obszerne wydało oświadczenie.

Oto z kolei *Oświadczenia Biskupów:*

Oświadczenie.

Protestanci zebrani w Darmstadzie dnia 4 i 5 m. b. (paźdz.) poważyli się w ciągu rozpraw zajmować się wewnętrznemi sprawami katolickiego Kościoła i to w taki sposób, że Biskupi niemieccy nie mogą tego milczeniem pominąć.

Zgromadzenie to protestantów poczuło się do obowiązku, ogłoszony przez Sobór Watykański dogmat o nieomylném nauczycielstwie Papieża, wziąść za przedmiot dyskusyi, i dogmatu onego użyło jako pozoru do przeprowadzenia uchwał, które nas ani na chwilę nie pozostawiają we wątpliwości co do losu jakiby katolików i Kościół katolicki w Niemczech niewątpliwie spotkał, gdyby podobną było, żeby rząd Rzeszy niemieckiéj miał sobie rezolucye jego przyswoić i w życie wprowadzić. Widzimy się przeto zniewoleni do następującego publicznego oświadczenia:

1) Z oburzeniem odpychamy postępowanie protestantów, którzy na owém zebraniu pokusili się mięszać się do wewnętrznych spraw Kościoła katolickiego.

2) Odpieramy także i usiłowania, aby podobne wtrącanie się usprawiedliwić tém, że podejrzywają, jakoby dogmat katolicki o nieomylném nauczycielstwie Papieża był „zamachem na niezawisłość nowożytnego państwa w ogóle, a w szczególności zamachem na udzielność Rrzeszy niemieckiéj, jakotéż państw niemieckich“, daléj że dogmat ten „grozi zakłóceniem pokoju religijnego i jest zamachem na wolność sumienia i całéj niemieckiéj kultury.“ Takie podejrzywanie dogmatu katolickiego wyrządza wszystkim wiernym katolikom zniewagę, która się jeszcze i przez to zwiększa, że owo zgromadzenie drugie dorzuca podejrzenie, owe wyż wymienione złe skutki „nowemu dogmatowi rzymskiemu“ ogłoszonemu „po myśli Jezuitów przypisując.“

3) Z oburzeniem odpieramy niesłychaną zarozumiałość, z jaką członkowie owego zebrania, nie należąc zgoła do Kościoła katolickiego i nie mając najmniejszego pojęcia o nauce i instytucyach tegoż Kościoła, ni wreszcie prawa wydawania sądu o jego nauce i instytucyach, poważają się mimo to potwierdzony przez Kościół katolicki zaczepiać zakon w sposób, w jaki wspomniane zgromadzenie w swoich motywach do rezolucyi II uczyniło, i wzywać publicznie do prześladowania owego zakonu, tak, że ze zdumieniem pytamy siebie, w jakim to kraju i w jakim czasie żyjemy.

4) Stanowczo odpychamy we wspomnianych motywach 1 i 2 z organizacyi zakonu Jezuitów rzekomo wypływajęce podejrzywanie, które bardziéj przeciw Głowie Kościoła, aniżeli przeciw zakonowi Jezuitów wymierzone. Bezwarunkowo odrzucamy daléj motywum 4, zawierające w sobie *oskarżenie Głowy naszego Kościoła*, do czego zgromadzenie protestantów bynajmniéj nie ma prawa, a motywa: 3, 5, 6 i 7 uważamy za twierdzenia, których członkowie owego zgromadzenia w interesie własnéj godności stawiać nie byli powinni.

5) Publicznie i uroczyście zastrzegamy się niniejszém przeciwko zamierzonéj na owém zebraniu a przeciw zakonowi Jezuitów i jego istnieniu w Niemczech wymierzonéj interpretacyi praw o wolności Stowarzyszeń i o wolności zgromadzeń religijnych; bo takie tłómaczenie zastósowane w życiu, w miejsce uprawnionéj wolności jednostek jako i całych Stowarzyszeń, z wszelką pewnością zaprowadziłoby system dowolności, który w następstwach swoich dałby się we znaki wprawdzie najpierw katolikom i katolickiemu Kościołowi w Niemczech, w dalszéj atoli kolei sprowadziłby zbyt prędko upadek narodu niemieckiego.

6) Wobec uczynionego przez rzeczone zgnomadzenie protestantów oskarżenia przeciw zakonowi Jezuitów, a zarazem dla odepchnięcia zarzutu, jaki na kongresie t. z. „starokatolików“ w Monachium przeciw Jezuitom podniesiono, jakoby „zakon Jezuitów fałszywe i moralnemu porządkowi przeciwne zasady głosił i przeprowadzał w praktyce“, publicznie niniejszém oświadczamy, że się *czujemy zobowiązani do najżywszéj względem Towarzystwa Jezusowego wdzięczności* za działalność, jaką kapłani tegoż zakonu w archidyecezyi Bambergskiéj na missyach, w kazaniach i ćwiczeniach duchownych rozwinęli, i za wyświadczone przez to dyecezyanom naszym, duchownym i świeckim, dobrodziejstwa, i *świadczymy*, że missyonarze z Towarzystwa Jezusowego w swoich naukach — jak to jeszcze tysiące słuchaczów poświadczyć mogą — *nigdy* innowierców nie zaczepiali, ani przeciw ich prawom, lub téż przeciw przynależnemu im szacunkowi i miłości nie występowali, nigdy nie podburzali do nieposłuszeństwa względem władzy świeckiéj, nigdy i nigdzie nie czynili ani nie przeprowadzali zasad, któreby nie były najzupełniéj zgodne z nauką i zasadami Kościoła katolickiego; owszem zawsze było dążeniem missyonarzy z Towarzystwa Jezusowego, by w sercach słuchaczy swoich obudzić i utwierdzić miłość Boga i bliźniego, jak ją nam Zbawiciel nakazał, i posłuszeństwo dla władzy, wszędzie téż u nas, gdzie Jezuici pracowali, czy w mieście, czy na wsi, ich prace, ich nauki i przykład w błogosławionéj u duchownych i świeckich przechowują się pamięci.

Jeśli tam, gdzie się missye odbywały, życie katolickie zazwyczaj bujniéj się rozwija, tedyby najpierw samemuż Kościołowi katolickiemu powinien odmówić prawa istnienia, ktoby z owych missyi chciał zarzuty przeciw Jezuitom wyprowadzić,

7) Protestując przeto niniejszém głośno i publicznie przeciw lekkomyślności, z jaką Stowarzyszenie protestantów naukę i instytucye katolickiego Kościoła zaczepiło, i przeciw niesłychanéj zuchwałości, z jaką pokój zrywać między wyznaniami w naszéj ojczyznie się pokusiło, i nie przyjmując żadnéj odpowiedzialności za skutki nieuchronne, gdyby przykład protestantów zebranych w Darmstadzie znalazł gdzieindziéj naśladowców; wypowiadamy naszą ufność, że Głowa Rzeszy niemieckiéj nie da posłuchania owym przez wspomniane zebranie protestantów postawionym wnioskom, równającym się proskrypcyi katolików w Niemczech, że owszem katolików i katolickich Stowarzyszeń religijnych w prawach im zagwarantowanych bronić będzie. Uważamy za święty obowiązek w interesie dobréj sprawy oddać niniejszém to świadectwo prawdzie i sprawiedliwości.

Bamberg, d. 26 października 1871.

Michał v. Deinlein,
Arcybiskup Bambergski.

Silnie także odzywa się Biskup Regensburgski. Oto jego

Oświadczenie.

Prześladowanie, jakie teraz w Niemczech nagle przeciw Towarzystwu Jezusowemu wybuchło, samo się w prawdzie charakteryzuje jako dzieło niesprawiedliwości, tchórzostwa i kłamstwa, a tém samém jako czyn ohydny spada na tych, którzy się nie wzdrygają rękę do spełnienia tego niecnego dzieła przyłożyć: atoli wobec dyecezyan moich, których umysł i sumienie mogłoby być obałamucone, i wobec najbezecniéj spotwarzanych członków zakonu, który Kościół zawsze wysoką czcią otaczał, dopełniam obowiązku mojego biskupiego, gdy, przyłączając się do oświadczeń Najprzewielebniejszych Biskupów z Limburga i z Paderbornu, jawnie głęboką mą boleść i słuszne oburzenie moje osobno wypowiem.

Nie jest moim zamiarem odpierać wszystkie, nawet zdrowego sensu nie mające skargi przeciwko Towarzystwu Jezusowemu miotane ku sromocie wieku, mianującego się chełpliwie wiekiem oświeconym, i starającego się rzekomo o wszechstronną wolność i równouprawnienie dla wszystkich.

Gromadzą oskarżenia, a ani jednego nie stwierdzają dowodami: oskarżają *nie przed sądem*, bo się lękają silnéj obrony ze strony zaczepionych, *ale pokątnie posługując się wrogą Kościołowi prassą*, lub na zgiełkliwych zebraniach, złożonych albo z jawnych nieprzyjaciół wszelkiéj religii chrześcijańskiéj, albo z otwartych wrogów religii katolickiéj; miotają skargi, wiedząc bardzo dobrze, że już tysiąc razy najgruntowniéj odparte zostały; przynoszą oskarżenia — chcę ten honor *intelligencyi* nieprzyjaciół zostawić — *sami w prawdziwość oskarżeń nie wierząc*; forma zaś oskarżenia dowodzi gwałtownego a nieupranwionego wdzierania się w wewnętrzne sprawy Kościoła katolickiego.

Nie warto fałsz i fanatyzm odpierać argumentami; a z pewnością dobrze się dzieje około sprawy zakonu, dopóki przeciw

niemu bronią oszczerstw i zaciekłości walczą. Jestto wielką chwałą dla Towarzystwa Jezusowego, że go *tacy nieprzyjaciele i taką bronią* zaczepiają. Dla katolików Niemiec niechaj ta okoliczność będzie świadectwem o zakonie; łatwo stąd poznać, kogo się trzymać i kogo we własnym interesie bronić. Biskupi Niemieccy doznają wielkiéj pociechy, gdyż widzą teraz, że dobrze sobie postąpili, gdy w swoich dyecezyach takich mężów do udziału w pracach apostolskich przypuścili.

Zresztą nowożytni nieprzyjaciele Towarzystwa Jezusowego nie zdołają nas oszukać co do ostatecznych swych zamiarów, jakie powzięli, a które *podszczuwaniem przeciwko Jezuitom* chcą osłonić. *Poprzysiężono zagładę Kościoła katolickiego, owszem chrześcijaństwa i całego przez Boga ustanowionego porządku moralnego na świecie; tego wszystkiego nieustraszonymi obrońcami są Jezuici, trzeba ich więc najpierw wytępić.* Przytém żywią jeszcze nadzieję, że naród katolicki, przyjąwszy milczeniem policzek zadany zagwarantowanym wolnościom i prawom, łatwiéj już przystanie na to, że i *drugi* i *trzeci* i *ostatni* cios przeciw niemu wymierzyć będzie można.

Następstwa zaś są nieobrachowane, co i tradycyja historyi potwierdza. Po stłumieniu Jezuitów, nieprzyjaciele ich zawsze szturm przypuszczali przeciw ołtarzom i *tronom.* Sto lat właśnie ubiega, jak bezpośrednio po zniesieniu Towarzystwa Jezusowego nastąpiła *Rewolucya francuska.* Zawieruchy we Francyi r. 1830 wybuchły po prześladowaniu Jezuitów r. 1828, a powtarzane zamachy rządu francuskiego przeciwko zakonowi w latach 1845 i 1846 zakończyły się *straszną katastrofą* r. 1848. Wreszcie podpalacze Paryzcy roku bieżącego wyszukali sobie ofiary z pomiędzy Jezuitów, a nie z pomiędzy ich nieprzyjaciół. Słowem, prześladowanie Kościoła rozpoczynało się zawsze od prześladowania Towarzystwa Jezusowego, a po prześladowaniu Kościoła następowała walka przeciwko władzy świeckiéj. Trony i ołtarze o tyle jeno trwałą mają podstawę, o ile stoją tam, gdzie je Bóg posadził, to jest w sumieniu ludów. Pouczanie zaś, uświęcanie, uszlachetnianie ludu jest naczelnym zadaniem Towarzystwa Jezusowego, i dla tego to właśnie jest ono celem, przeciwko któremu wymierzone są pociski nienawiści wszystkich nieprzyjaciół tronu, ołtarza i chrześcijańskiego sumienia.

Kościół przemówił przez usta Namiestnika Chrystusowego na ziemi, Piusa IX, który w dokumencie fundacyi kollegium w Sinnigalia wyraził się jak następuje: „Z niezmierną duszy naszéj pociechą wiemy bardzo dobrze, że członkowie Towarzystwa Jezusowego stósownie do święcenia odebranego i reguł zakonu o nic bardziéj się nie troszczą, jak aby ze szczególniejszém natężeniem, zapałem i roztropnością pracować, o coraz większą chwałę Bożą wszędzie się troszczyć, do wiecznego zbawienia ludziom pomagać, zdrowéj nauki bronić i rozszerzać ją, młodzież w bogobojności i naukach wychowywać ku większemu pożytkowi, chwale i obronie Kościoła i *państwa.*"

To zdanie Głowy Kościoła najzupełniéj za swoje własne przyjmuję, gdyż je i długoletnie moje doświadczenie osobiste potwierdza. Niniejsze świadectwo sprawiedliwości, podziękowania i czci winienem prześladowanym najniegodniéj członkom Towarzystwa Jezusowego w Niemczech, a winienem w imieniu wielu tysięcy dyecezyan moich, którzy w skutek apostolskich trudów tak *cnotą* jak *nauką* znakomitych kapłanów pokój w duszy i w łonie rodzin znaleźli.

Jeśli bezbronni na prześladowania wydani będą, tedy pozostanie im zaszczytna i wzniosła pociecha, że na wzór Boskiego Mistrza swojego będą przez tych opuszczeni, którym tylko dobrodziejstwa świadczyli, a w *krótkim* może już czasie jawném się okaże, *dokąd* to owe podszczuwania zmierzały i czy Kościół wraz ze swémi zakonami, lub czy téż niegodni Kościoła i zakonów przeciwnicy dobrze około dobra ludzkości myśleli.

Regensburg, d. 28 października 1871.

† *Ignacy v. Senestréy*,
Biskup Regensburgski.

Na ostatku podajemy wspólne oświadczenie Najprzew. XX. Arcybiskupów: Gnieźnieńsko - poznańskiego i Kolońskiego, Najprzewiel. XX. Biskupów: Wrocławskiego, Limburgskiego, Paderbornskiego, Trewirskiego, Monasterskiego. Oświadczenie to wydane zeszłego miesiąca, jest pięknem świadectwem oraz zadosyćuczynieniem dla OO. Jezuitów w obec tylu napaści i potwarzy, jakie ostatniemi czasy przeciw nim się podniosły.

Oto ten dokument poważny:

Wobec nieustannych a gwałtownych napaści i obelg, jakie niedawno temu na zgromadzeniach tak zwanych protestujących katolików w Monachium i zgromadzeniu protestantów w Darmstadzie, a także i po wielu innych miejscach we wrogiem Kościołowi dziennikarstwie naprzeciw Jezuitom podniesiono, podpisani Biskupi, w dyecezyach których Jezuici oddawna przebywają i publicznie pracują, poczuwają się w interesie prawdy i sprawiedliwości do obowiązku niniejszym aktem złożyć świadectwo, że owe obelgi, oskarżenia i napaści żadnéj zgoła nie mają podstawy; że przeciwnie członkowie Towarzystwa Jezusowego przyświecają życiem najprzykładniejszym i chrześciańskim, a daléj, że kapłani tegoż Towarzystwa odznaczają się gruntownemi wiadomościami i zdrowemi zasadami w naukach teologicznych, nie mniéj gorliwą i pełną błogosławieństw pracą około dusz pod zarządem biskupim. Szczegółowo zaś wspominamy jak to Jezuici z pomyślnym skutkiem zajmowali się pracą duchowną około robotników po fabrykach, i jak ich wszędzie gdziekolwiek byli czynnymi, od wielkich niebezpieczeństw socyalno - demokratycznych i komunistycznych obłędów ustrzegli. Równocześnie poświadczamy, że Jezuici naprzeciw władzy świeckiéj i Kościoła dobry przykład wiernym lojalnym zachowaniem się dają, i z obu stron na sprawiedliwe i zaszczytne uznanie, a nie na takie oskarżenia i posądzenia sobie zasłużyli. Na ostatku dodajemy tę uwagę, że w dwóch ostatnich wojnach nietylko kapłani, ale i braciszkowie z Towarzystwa Jezusowego nieśli rannym i chorym żołnierzom skwapliwéj pomocy dla duszy i ciała, niepoślednie około państwa i Kościoła położyli zasługi, co téż powszechnie opinia publiczna chętnie przyznała. Świadectwo niniejsze składamy dla Towarzystwa Jezusowego, zakonu, który od Kościoła zatwierdzony został, a przez nieprzyjaciół obecnie na takie jest wystawiony potwarze i prześladowania.

(Następują podpisy wyżéj wspomnionych Biskupów.)

Oświadczenie

Zarząd Stowarzyszeń katolickich w Niemczech w szerokim wywodzie ujmuje się za zakonem Jezuitów. Do tego oświadczenia przystępują licznie zewsząd katolicy niemieccy. Oto jak brzmi:

Niżéj podpisani uważają za swój obowiązek zwrócić uwagę katolików, jako téż wszystkich prawych i szlachetnych mężów Niemiec na uchwały, jakie na zgromadzeniu w Darmstadzie na d. 4 i 5 października t. r. zapadły.

Uchwałom tym przeciwstawiamy oświadczenie katolików przyczém przedewszystkim to zauważamy, że zebrania ogólne związków katolickich szczególniéj tych, które od r. 1848 corocznie po większych miastach niemieckich się odbywały, wstrzymywały się wszędzie i zawsze od wszelkich zaczepek przeciw zasadom i dążnościom innych wyznań. Świadczą o tém zapiski stanograficzne 21 ostatnich posiedzeń, ani słowa, ani zdania jednego w nich nie zachodzimy, któreby naszych niekatolickich współobywateli urażać mogło. Każdy to przyznać musi, żeśmy niczego nie pragnęli, za niczém nie dążyli, coby się sprawiedliwości i miłości, jaką jesteśmy ku członkom innych wyznań przejęci, sprzeciwiało. Słusznie zatém spodziewaliśmy się, że i z nami według zasad sprawiedliwości i miłości inne wyznania postąpią. A mogliśmy się tego tém bardziéj spodziewać, dla tego, że oto niedawno wielką wojnę pomyślnie zakończyliśmy gdzie tak protestanci jak i katolicy niemieccy z równym zapałem i męstwem walczyli. Powstał ztąd dla nas nowy ustrój państwowy, zmieniły się stósunki polityczne naszéj ojczyzny co jedynie ducha zgody i przyjaźni podnieść było powinno.

Ale właśnie z téj chwili korzysta zebranie protestantów i wypowiada wojnę Niemcom katolikom, kierując się przytém

jak najszkaradniejszemi pobudkami i niegodziwych do dopięcia zamierzonego celu używając środków. Zebranie protestantów za stósowne uznało zaprotestować przeciw dogmatowi o nieomylności Papiezkiéj.

Wprawdzie wypowiada ono zebranie, że wstrzymuje się od wszelkiéj nad niem dyskusyi o tyle o ile dogmat nieomylności w kościele katolickim władzę absolutną Papieża zatwierdza, ale do tego oświadczenia, które całkiem źle uchwały Soboru watykańskiego pojmuje, dodaje drugie, które zbija zasadą, jakoby wypadało na to wszystko być spokojnem. Zebranie protestantów wypowiada, „że nowy dogmat rzymski w myśl Jezuitów na to ustawionym został, aby

a) zachwiać powagę i władzę nowoczesnych państw w ogóle, a szczególniéj państwa niemieckiego,

b) spokój pomiędzy pojedyńczemi wyznaniami w Niemczech zamącić;

c) dogmat nieomylności zagraża wolności ducha i sumienia, tamuje naszą całą oświatę:

wzywa tedy ono zebranie niemieckich protestantów i cały naród niemiecki, aby wystąpili przeciw onym zamachom na państwo, pokój i cały ustrój nowoczesnego duchowego życia z całą stanowczością, i aby użyli wszelkich środków, i energicznie, skwapliwie owym niebezpieczeństwom stawili czoło.

Powinno było o tém wiedzieć zebranie protestantów, że dogmata kościoła katolickiego, Biskupi, księża i świeccy, tak pojmują i wyznawają, jak kościół katolicki je pojmuje i wyznaje. Jeżeli zebranie ono oświadcza, że dogmat nieomylności, tak wielkim grozi niebezpieczeństwem państwu itd, to przez to kościół katolicki również niebezpiecznym być musi, — wzywając naród niemiecki do uzbrojenia się przeciw temu niebezpieczeństwu, wzywa razem go do wystąpienia przeciw kościołowi katolickiemu.

Aleć groźby przez Darmstadzkie zebranie przeciw kościołowi katolickiemu wymierzone, tak mało prawdopodobnie zaszkodzą nam, jak agitacye tak nazwanych „starych katolików“. Kościół katolicki nie zezwoli na to, aby mu odjęto wolność ogłaszania swych zasad wiary, spokojnie będzie wyczekiwał owéj chwili, aż zdrowy rozsądek nie weźmie góry nad bezzasadnemi oświadczeniami, które chwilowo do wzburzenia umysłów się przyczyniają.

Tymczasowo uważamy za nasz obowiązek podnieść protest przeciw onym oburzającym podejrzywaniom, jakoby Kościół nasz katolicki jakie stronnictwo popchnąć mogło do ogłaszania dogmatów, albo jakoby ono dogmata mu ogłaszać rozkazywało, które podkopują prawowitą władzę państwową w ogóle, w szczególe władzę związku niemieckiego i państw niemieckich, które w Niemczech zakłócają spokój między pojedeńczami wyznaniami, zagrażają wolności ducha i sumienia, burzą całą naszą oświatę.

Z równą stanowczością występujemy przeciw oświadczeniu zebrania protestanckiego co się tyczy zakonu Jezuitów.

Nie może być naszém zadaniem zbijać onych ośmiu spostrzeżeń, uchwały właściwe poprzedzających. Kto ma zmysł dla prawdy, kto nieprzek ręca faktów, kto tyle jest poczciwym, iż naocznych kłamstw się nie dopuszcza, ten wie o tém, albo może się o tém przekonać, że zakon Jezuitów temi samemi zasadami się kieruje, które Jezus Chrystus do wyższéj doskonałości chrześciańskiéj dążącym zalecił, na których podstawie i inne zgromadzenia religijne i zakony w kościele się urządzały i urządzają, że i zakon Jezuitów, jak wszystkie inne zakony, władzy Papieża i Biskupów podlega, i że na tém stanowisku do tego samego celu zmierza, to samo zadanie spełnia, (innego spełniać nie może), jak wszystkie inne zakony, księża i świeccy do kościoła katolickiego należący, że przedewszystkiem czynność jego na tém polega, iż uczy i wychowuje młodzież, we wszystkiém według wiecznych, niezmiennych praw postępuje, i postępować musi, które to prawa Kościół katolicki jako od Boga dane i Bogu miłe uznaje.

Wprawdzie umieli się członkowie zebrania protestanckiego w tak ważnéj chwili wznieść ponad przesądy, jakie antyreligijny fanatyzm i lekkomyślność opłakanéj przeszłości do naszych czasów przechowały, ale spodziewamy się, że między innemi niemieckiemi protestantami ludzie szlachetni i niezależni będą, którzy tyle mocy i woli mają, aby oddać świadectwo prawdzie i fakta pewne, niepodpadające żadnéj wątpliwości, jako takie uznawać. Do tych zwracamy się z prośbą: niech wydadzą sąd o członkach zakonu Jezuitów, którzy od 200 lat na niektórych miejscach Niemiec przebywają, niech patrzą na ich życie prywatne, i na ich publiczne czynności. Toć to i oni z małemi wyjątkami Niemcy z niemieckich rodzin wszystkich stanów, wykształceni w młodości, po większéj części w gimnazyach i na wszechnicach niemieckich. Co głoszą — niech każdy słucha — co piszą, niech każdy czyta. Zakłady ich naukowe, których w nieaustryackich Niemczech jeszcze nie masz, są przystępne dla każdego, niech sąd o nich zdadzą rodziny, które im swe dzieci poruczają. Jezuici pracują zawsze publicznie tak, jak wszyscy inni księża i zakonnicy w kościele katolickim. I w czasie ostatniéj wojny po szpitalach i na polu bitwy wojsku wielkie świadczyli przysługi. Pytajcie się tych, których władzy wtenczas podlegali, chorych i rannych, którzy ich opiece byli powierzeni. Każdy łatwo sąd sobie o nich wyrobić może.

Niech współobywatele protestanccy zamiast ślepemi przesądami, faktami w osądzaniu ludzi się kierują — a z pewnością pojmą, dla czego katolicy działanie towarzystwa Jezusowego tak wysoko cenią. Zrozumieją ono zaufanie, jakiem ludność katolicka księży z tego zgromadzenia, pracy parafialnéj się poświęcających, otacza; pojmą, z jak ważnych pobudek Biskupi Jezuitów dopuszczają do współpracownictwa w pasterstwie dusz.

O ile my wiemy, ma rzeczywiście wielu naszych współobywateli protestantów o nich to przekonanie, a nietylko dla siebie, ale i publicznie je wypowiedają. I protestanckie rządy to przyznały — zaczepki ostatnich lat na Jezuitów doprowadziły do tego, że niedwuznacznie o członkach towarzystwa Jezusowego się wyraziły, iż żaden z nich ani mową ani uczynkiem przeciw prawom państwowym nie występował, żaden z nich na naganę nie zasłużył.

Ztąd téż rzeczywiście niesłychaną rzeczą i bezczelnością nam się wydaje uchwała zebrania protestanckiego z 5 października, domagająca się od rządu zniesienia zakonu Jezuitów.

Samo się przez się rozumie, że żądanie do tego nie zmierza, aby państwa niemieckie usunęły Jezuitom wszelkie korzyści politycznego uznania i szczególnéj opieki. Każdy wie o tém, że Jezuitów ani za korporacyą, ani za prawnie uprzywilejowany związek w Niemczech nie uznawają. Nie doznają oni żadnych innych prawnych korzyści, prócz ogólnéj opieki, jaką każdemu daje państwo, któréj domagać się może każdy człowiek; używają wolności zwyczajnéj, jaką prawo obywatelskim związkom i religijnym zgromadzeniom przyznaje.

Zakaz państwowy, odnoszący się do Jezuitów, tylko w ten sposób dałby się przeprowadzić, że władza policyjna w sprzeczności z ogólnemi prawami, naruszając wszystkim związkom i zgromadzeniom religijnym zagwarantowane prawa, tychby zaczęła prześladować, którzy są w „podejrzeniu“, że do zgromadzenia Jezuitów należą.

O jakich karach co do mienia i życia związek protestancki przy takiém policyjném prześladowaniu myśli, dotychczas jeszcze nie wiemy. Jeżeli jednak pobudki, które go do oskarżenia Jezuitów i do onych uchwał z 5 października przeciw temu zgromadzeniu, przywiodły, na seryo bierze, to winien być tak konsekwentnym, jak Paryzka kumuna, i karę śmierci na Jezuitów jako prawo ogłosić.

Obecnie zgromadzenie protestantów nie jest jeszcze w takiem położeniu, aby tę konsekwencyą przeprowadzić. Rządy niemieckie dość silne jeszcze, aby bronić kapłanów katolickich przed gwałtami. Rządy wiedzą o tém, że zakaz państwowy co się tyczy zniesienia Jezuitów, niemożebnym jest w obec praw istniejących, a nie popchnie ich nikt do postępowania wyjątkowego, któreby nawet pozoru słuszności nie miało.

Chociaż silnie o tem przekonani jesteśmy, przecież nie jest nam obojętném, że publiczne zgromadzenie w Niemczech poważa się odezwać z czemś podobném do rządów. Widzimy w tém, że chcą niektórzy ludzie gwałtem zamącić spokój publiczny i widzimy daléj, że zagrażają ogólnemu bezpieczeństwu,

na co władze baczną winny zwrócić uwagę, czego my od władz domagać się możemy.

Nie żądamy wcale tego, aby wyszedł zakaz państwowy przeciw zgromadzeniu protestantów. Tego tylko żądamy, aby rządy niemieckie tą opieką prawną, którą uroczyście nam przyrzekły i któréj dla wszystkich naszych kapłanów katolickich i świeckich, jako téż dla wszystkich członków zgromadzenia Jezusowego domagać się musimy, aby i na przyszłość były gotowe nią nas otaczać.

To zapewnienie winne być nam dane, do tego zdążać powinni wszyscy katolicy niemieccy w obecnéj chwili. Usposobienie naszych Najprzewielebniejszych Biskupów daje nam rękojmią, że świętéj sprawy naszego kościoła Bożego w naszym wieku z tą samą mocą, i otwarcie będziemy bronili, jak jéj bronili od 18 wieków wielcy oni wyznawcy naszéj wiary. Ale i lud katolicki winien się wznieść do tego pojęcia, że z równą stanowczością Kościoła bronić należy.

Nadaremnie posłowie nasi na ostatnich posiedzeniach domagali się gwarancyi, które winny być dane katolikom dla ich prawa, ich wolności. Naprózno walczyli reprezentanci katolicy w obu izbach o to, aby zwolnić więzy nieznośne, które w części przytłumiają życie katolickie.

Ale jednomyślne ciągłe dążenie katolickiego ludu pomyślnym skutkiem uwienczone będzie. Prosimy zatém wszystkich katolików niemieckich, aby właśnie w téj chwili w zwarte łączyli się szeregi, wszystkiemi prawnemi objawami do tego dążyli, aby dano nam gwarancyą dla naszéj wolności religijnéj i przyznano prawa Kościołowi katolickiemu przynależne.

Przeto domagajmy się tylko prawa naszego, prawa, jakie od 1000 lat mamy, i jakie rządy niemieckie powtórnie nam zagwarantowały. Skoro je nam przyznają i zabezpieczą w całéj pełni, Niemcy będą używały pokoju, którego do rozwoju wewnętrznego i zewnętrznego potrzebują.

Jeżeli rzucicie to prawo na pastwę nienawistnych nam stronnictw, w ojczyznie naszéj nastąpi rozdwojenie, które w niedalekiéj przyszłości musiałoby wywołać polityczny i społeczny upadek.

Idąc za głosem sumienia chrześciańskiego i za głosem miłości ku naszéj ojczyźnie, wypowiadamy publiczne to nasze przekonanie i prosimy wszystkich katolików do niemieckiéj ojczyzny przywiązanych, aby przystąpili do tego oświadczenia, rozszerzali je i w myśli jego działali.

(*Tu następują podpisy członków zarządu.*)

Mowa karmelity Marka w 1769 r. w konwencie OO. Bernardynów na Kalwaryi w dzień ś. Karola w czasie Konfederacyi Barskiéj.

(Wyjęte z *Biblioteki kaznodziejskiéj*, zeszyt IX.)

Św. Jan Ewangelista powtarzał przed wielu laty ustawicznie: „Dziatki moje, miłujcie się nawzajem.“ Te słowa powtarzam wam i ja dziś, ale powtarzam jako wyrzut i naganę, gdyż ich nie szanujecie, gdyż ich nigdy nie wykonujecie. Mówicie: kochamy ojczyznę, a między wami wieczne tylko waśni widzieć można. Czyż myślicie, że w tém miłość ojczyzny: nienawidzić swych współziomków? Wy przywódzcy konfederacyi, w imię wiary i wolności zawiązanéj, wy, którzy powinniście dawać przykład tym burzliwym młokosom, wy sami niecicie ogień niezgody z najmniejszéj iskierki, albo gdy się już zajął, dorzucacie doń drew pełnemi rękoma. Czyście sobie przedsięwzięli nużyć cierpliwość i dobrotliwość Bożą? Czyż chcecie innym narodom pokazać i dowieść, ile potrzeba grzechów, aby zgubić ojczyznę? Cieszycie się i chlubicie ze zwycięstwa pod Lanckoroną. Co do mnie, ja się z tego smucę, gdyż dar ten Boży będzie dla was tylko pobudką do nowéj zniewagi — wzrośnie przez to wasza pycha, wasza rozwiązłość i buta bez miary. Ach! jeśli przeciwności ich nie poprawiły, powiedz mi, Panie, cóż zrobi z nich pomyślność? Odpowiedzą: my się boimy Boga, przelewamy krew za wiarę, walczymy, aby wyzwolić z więzów biskupów zabranych do niewoli. Chętniebym temu chciał uwierzyć — mówią to. Ale trzy dni temu, cóż się działo przy stole u Ciebie, wielki marszałku Lubelski? Gdy dwóch officerów z twego oddziału ze zgorszeniem braci i z obrazą Bożą od pogróżek do wyzwisk, od wyzwisk do szabel się zerwali, cożeś zrobił wielki marszałku, Ty, który powinieneś koić kłótnie nie tylko jako katolik, ale jako gospodarz domu, prawy i uczciwy, jako mąż rozsądny i poważny? Nie! Tyś zgorszenie to miał sobie za honor i zabawkę. Tyś przyklaskiwał i bawił się z tego, tyś zwołał w koło siebie gromadę szaleńców, wszystkich tych panów, aby patrzyli, jacy to gracze twoi Lubelczycy, jaka wprawna ręka i jak piękne lamy. I o cóż się bili ci szaleńcy i niecnoty? Może to miało być wyznaniem chwały N. P. Maryi przed niewiernymi, albo może szło o wyrzucenie wtręta, który się za pomocą schizmy wdarł na stolicę Prymasa? Och nie! Bili się o mrzonkę, o jedno nic, o to, co nazywają honorem, jednem słowem, po prostu o to, aby was, moi Panowie, zabawić. Tak to krew szlachty, prawdziwa krew wolnego ludu, ma płynąć nie dla chwały Bożéj lecz dla zabawy wielkich panów? Wy już nie jesteście na naszéj ziemi słowiańskiéj, gościnnéj a chrześciańskiéj, lecz jesteście w Rzymie, w Rzymie pogańskim i krwi chciwym, i podobnie jak bezbożni patrycyusze przypatrujecie się, jak atleci, wasi bracia, dławią się na widowisku — śmiejecie się, gdy który z nich z wdziękiem umiera. Ach! Patrycyusze Rzymscy lepiéj przynajmniéj pojmowali cześć i miłość ojczyzny, krew, któréj w taki sposób dawali się przelewać dla swéj zabawy, dla swéj rozrywki, była to krew ich nieprzyjaciół, ich niewolników, ale nie krew ich braci. Taka to równość panuje między wami, taka wolność, taka wiara, o! wojownicy za ojczyznę!... Och! ja was opuszczę natychmiast, osiędę w moim klasztorze Berdyczowskim; żebym był nigdy nie opuszczał tego cichego ustronia i spokoju! Tam upokorzony, złamany, w prochu prosić będę N. Panienki, nie za was, ale za siebie samego — tak, za siebie samego, gdyż pokalałem mą duszę, patrząc już na wasze zbrodnie. Marya! Wy ją waszą zowiecie Królową, jakoby ona wstydzić się nie musiała za takich poddanych; Marya, czystszego serca nad wszystko, co jest czystego na ziemi, Marya miałażby królować nad mordercami, gwałtownikami i lubieżnikami? Och! Ona wnet — nie wątpcie o tém, złoży koronę siebie niegodną. Wtedy obierzcie sobie Panią herezyą, schizmę, lutra. To będą was godni panowie — takich wam trzeba — jacy poddani taki monarcha. Już wam więcéj nie powiem, ja niegodny sługa Boży. —

(Potém X. Marek zeszedł z ambony i odmówił pieśń na przebłaganie Boga: „Przed oczy Twoje Panie.“ Wrócił na ambonę i tak dalej mówił:)

Wyznaję, bijąc się w piersi, żem błąd popełnił. Byłbym o mało co zapomniał o Tobie, Książę Wojewodo Wileński, zacny Wodzu naszéj Konfederacyi, i to jeszcze w dniu, który jest dniem Twych urodzin a zarazem dniem śmierci Twego Świętego Patrona. Wielkie dzieła Twych przodków, Twoje własne poświęcenie dla kraju, miłość, którą żywisz ku Twéj braci szlachcie, i ta żywa wiara, którą się Bogu spodobało Ciebie mimo Twych słabości obdarzyć, dają mi zbyt wiele powodu, iżbym nie miał wyznać tego widocznego przepomnienia i nie miał go natychmiast naprawić. W dniu tym tak ważnym dla Ciebie, a dla nas tak uroczystym przynoszę Ci podarek godny Ciebie, podarek nader rzadki i nader kosztowny, najkosztowniejszy ze wszystkich, który Ci nigdzie nie będzie dany jedno w domu Bożym, prawdę, — chrześciańską, prostą, sprawiedliwą i dobitną prawdę, któréj Ty, taki szlachetny i gościnny Polak, nie zachowasz jako skąpiec li tylko dla siebie i swego użytku, lecz się nią podzielisz z Twymi współziomkami i braćmi. Książe pochwalisz mnie bez wątpienia za to, że w téj ofiarowanéj prawdzie, nader zbawiennéj i drogiéj, najzbawienniejszéj i najdroższéj, jaką Ci mogę przynieść, prócz Ciebie także i drudzy będą mieli swoją cząstkę. A jeśli Ciebie, albo którego z twych kolegów nie przekonam, że to co mówię, jest prawdą, czystą prawdą, pozwalam Wam nazwać siebie wierutnym kłamcą, nawet na téj kazalnicy Boga, gdzie mnie duch Jego wezwał. Bóg czasami dla dobra swych dziatek odsłania wielkie rzeczy swym sługom nawet najniegodniejszym. I mnie także raczył udzielić niektórych ze swych łask drogich, i nie zasłużyłbym sobie wcale na nie, gdybym ich miał zapomnieć. Będzie temu lat siedm, gdym

dnia jednego modląc się i płacząc w méj celi nad krajem, ujrzał przed sobą Anioła Polski. Takém Go widział, jako Was teraz widzę, Was wszystkich przed sobą w tym kościele. Bóg raczył mi dodać tyle siły, iżem mógł znieść oblicze tego Księcia Niebios. Powiedział mi wiele rzeczy, których mi niewolno wyjawić; za to Wam powiem wszystko bez ogródki, co może być powiedziane dla dobra dusz Waszych, albowiem rozmowy Anioła nie mogą obrazić ni szlachcica, ni magnata, ni króla samego — wszyscy wobec Niego są tylko sługami znikomymi. Marku! ozwał się do mnie, twoja ojczyzna jest w niebezpieczeństwie — nierząd ją gubi. Wszyscy chcą rządzić prócz tych, co są godnymi tego. Biedny król saski, którego każdy kocha, a nikt nie wspiera, zamieni w tych dniach swą koronę ziemską na koronę niebieską, wieczną, a nierząd trwać będzie daléj, wzmoże się jeszcze. Berło zdeptane będzie na ziemi, a nikt nie będzie się chciał po nie schylić i dzierzyć je. W rozmaity sposób podnosiłem głos mój do wszystkich waszych wielkich panów. Od wszystkich jedną smutną otrzymałem odpowiedź. Wszędzie grzeszna obojętność, wszędzie zapoznanie obowiązków i praw Bożych. Byłem najprzód u Radziwiłła, wojewody Wileńskiego. Przekładałem, błagałem: „Jedź do Warszawy, podejmij się Ty urzędów. Cała Litwa za Tobą, zbaw Twą ojczyznę.“ Z razu rozczulił się, płakał. „Jabym chętnie poszedł żebrać, byleby tylko ojczyzna moja była zbawioną.“ Ale od Ciebie nikt nie żąda Twéj fortuny ani Twego życia, tylko osiądź we Warszawie i oddaj się całkiem pracom zarządu, dobru Twych braci. Wiesz, co mi na to w końcu odpowiedział? „Ale mopanku! podczas gdy ja będę radził we Warszawie, pan Michał Rejtan, mój sąsiad, wybije mi wszystkie niedźwiedzie w lasach Naliboskich.“ Udałem się potém do wojewody Kijowskiego, pana i właściciela ogromnych dóbr, aby się dobrowolnie poświęcił dobru swéj ojczyzny. „Ale, moje uszko! jakżebym mógł się osiedlić we Warszawie, kiedy mnie tak miło i słodko po tygodniach całych bankietować w Czorsztynie u mego sąsiada Ciesielskiego, podczas gdy wielmożna i miluchna wojewodzina myśli, że mąż jéj objeżdża swe dobra na wsi.“ Cały sklopotany pobiegłem do wielkiego marszałka Mniszcha. I temu niezdało się rządzić. Zapewne — kocha on ojczyznę, „ale moja rybko, nie można się zajmować processami, kiedy się rządzi, a jakże żyć bez codziennych narad z jurystami i adwokatami.“ Jest jeszcze pan Wielopolski, wielki kanclerz koronny, który miłuje i opłakuje swój kraj — „ale ba, ba, gdyby przyszło osieść i pracować we Warszawie, któżby przeglądał rachunki i spisy ekonomów?“ A pan wojewoda Krakowski! „Paniusiu — żebym to wprzódy mógł mój zamek w Białymstoku ufortyfikować, wtedy pomyślałbym o służbie ojczyznie.“ A książę Sanguszko — starosta Czerkaski? „Mości dobrodzieju! podczas gdy ja się zajmę sprawami całego świata we Warszawie, zołzy całą stajnię mi w Sławnie wygubią.“ Oto, moi Bracia grzeszni, jak Wy to okazujecie waszą miłość ojczyzny. Toć to jest tego wszystkiego przyczyna, że się dziś błąkacie i walczycie, aby zdobyć to, coście przez Wasze grzechy zgubili. Oby Wam to było nauką a Waszym następcom przestrogą — jeśli dziś płyniecie na los szczęścia na kawałku belki, to pochodzi ztąd, że z przyczyny waszych błędów wielki i stary okręt o skały się rozbił. Ale przynajmniéj teraz, zaklinam Was na święte Imię Jezusa, nie opuszczajcie Waszego przedsięwzięcia. Może Bóg wynadgrodzi Wasze szlachetne wysilenia, zsyłając Wam zwycięstwo, a w przeciwnym razie, wierzajcie, Wasze wszystkie poświęcenia nie będą dla ojczyzny stracone. Kochajcie i służcie Waszéj ojczyznie w Bogu, ale działajcie tak, jakoby Bóg ją Wam tylko samym powierzył, jakobyście Wy sami jedynymi jéj byli obrońcami.

Z dyecezyi Przemyskiéj 10 listopada.

Kongregacye dekanalne od czterech dopiero lat w dyecezyi naszéj wskrzeszone, przyczyniłyby się niezawodnie przy pomocy łaski Bożéj do podniesienia ducha kapłańskiego ku sumiennemu, z większą świadomością i żarliwością obowiązków spełnieniu, gdyby je wszędzie według wydanych przepisów, a mianowicie według ich ducha odbywano. Niezaprzeczone, namacalne rzekłbym na to dowody mamy w naszym dekanacie. — Kongregacyi cel podwójny, a to uświętobliwienie kapłanów przez wspólną modlitwę i dobrze odprawioną spowiedź św. następnie odświeżenie i zbogacenie wiadomości teologicznych przez ścisły, gruntowny rozbiór zadanych pytań, jak téż wątpliwości i wypadków wydarzonych, a na kongregacyę wniesionych. Lecz do tego koniecznie potrzeba odpowiedniego czasu. Wyznaczony przez najprzew. konsystorz czas wcale nie jest za długi, owszem ledwie wystarczy. Mimo to, jak się dowiaduję w niektórych dekanatach czas ten sobie skracają, spychają wszystko na jeden dzień; zkąd téż kongregacye takie żadnego z pomienionych celów nie osięgają, a na to schodzą, czém u nas przez Józefinizm wypiastowane *urzędowanie duchowne* przeważnie było, na czczą formalność bez wszelkiéj treści ożywczéj. Że tak jest poświadczy nasza kongregacya. Pierwszego dnia pacieże kapłańskie, nieszpory żałobne i spowiedź zajęły z wyjątkiem godziny na wieczerzę przeznaczony czas od 4 prawie do 10 godziny. Prawda, że nasz dziekan z nami przed wielkim ołtarzem klęczącymi odprawił dosyć długi, we wszystkie szczegóły życia kapłańskiego wnikający rachunek sumienia, niemniéj, że zapewne skutkiem tego spowiedzi wcale długo trwały, lecz myślę, że nie straciliśmy téż owoców duchownych, po któreśmy przybyli. — Nazajutrz nabożeństwo, rozprawy teologiczne, a w końcu przemowa dziekańska znowu licząc, w to godzinę przerwy zabrały cały czas od 6 do 2 godziny poczem dopiero był obiad, po którym czém prędzéj rozjechaliśmy się, aby na noc zdążyć do domu. Zapytuję więc, czy podobieństwo uskutecznić to wszystko w jednym dniu, zwłaszcza rozpoczynając koło 10 godziny, gdyż pierwiéj zjechać się niesposób, jeżeli kongregacya nie ma być, jak rzekłem, czczą formalnością?

O duchu kongregacyi tą razą przemilczę, boć w sprawozdaniach moich z lat poprzednich dostatecznie w piśmie waszym go skreśliłem. Nadmieniam jedno, że zebrani zgodnie uznali potrzebę bibliotek parafialnych celem zapobiegania niezbożnéj lektury ludowi narzucanéj, tudzież, że dusz pasterze na zaprowadzenie tych bibliotek, mianowicie w pierwszych latach z własnego funduszu, bez wszelkiéj pomocy od parafian łożyć powinni, co też wszyscy przyrzekli. I o tém wspomnieć wypada, że po rozprawach o papiezkich i biskupich rezerwatach, który to przedmiot dotyczący kapłani wyczerpująco i sumiennie obrobili, powszechnie ubolewano, że w klasztorach męskich, z chwalebnym wyjątkiem OO. Jezuitów, klauzura prawie całkiem zaniedbana i tylko pozorna, do tego przywiodła, że o odnośnym rezerwacie nikt nie myśli, nikt z niego nie spowiada się, chociaż by właśnie dla tego, że jest bardzo częstym. Ztąd téż uchwalono prosić JWks. Biskupa o stósowne środki końcem zaradzenia temu złemu, które samym zakonom a w następstwie religii św. nieobliczone wyrządza szkody. — Na ostatek podaję naszego dziekana przemowę, która dotyka wielce bolesnych duchownego i religijnego żywota naszego ran.

Załatwiwszy przy pomocy Bożéj niniejszego zgromadzenia naszego czynności zamierzam, korzystając z waszego Bracia drodzy! na poprzednich zebraniach danego mi przyzwolenia, uczynić kilka uwag zdolnych za błogosławieństwem niebieskiem pobudzić lub ukrzepić naszą gorliwość kapłańską. Nie będą chwalić, przeciwnie mówić będą o wadach, a to tym końcem, iżby uleczywszy się z nich, każdy z nas miał kiedyś chwałę od Pana. Że nikogo w szczególności nie mam na myśli, lecz mniéj, więcé wspólnéj dotknę się choroby, o tém dosyć sądzę wspomnieć; dodaję wszelako: jeżeli który, albo żaden z Was w tém, o czém, przemówię, sumiennie uczuje się zgoła nienagannym, toć niech sobie powie: dziekan nasz siebie samego oskarżył, a wcale się nie omyli, gdyż przed Bogiem i wami Bracia najmilsi! szczerze i żałośnie wyznaję, że w długim kapłaństwa mego biegu nagromadziłem win spory snop.

Przez chrzest staliśmy się, według słów św. Apostoła, wszczepionymi w podobieństwo śmierci Pana Jezusowéj, i to nas z innymi obowiązuje katolikami, abyśmy umarłymi byli grzechowi. Prócz tego przez sakrament kapłaństwa wszczepionymi zostaliśmy w podobieństwo życia Pana Jezusowego, i to nas obowiązuje, abyśmy żyli, o ile słabość ludzka pozwala, według żywota Chrystusa Jezusa, najwyższego kapłana naszego. Tego też najwyraźniéj żąda od nas Pan Jezus mówiąc: „Qui mihi

ministrat, me sequatur.“ A św. apostołów książe ma: „Christus passus est pro nobis, vobis relinquens exemplum, ut sequamini vestigia ejus.“ Wreszcie odnoszą sprawiedliwie Ojcowie śś. do kapłanów Mojżeszowi rzeczone słowa: „Inspice et fac secundum exemplar, quod in monte monstratum est.“ — Wiemy zaś, że o Chrystusie, pro quo legatione fungimur, stoi w piśmie św. „coepit facere et docere.“ Czynić więc i uczyć, co czynił i uczył Chrystus najwyższym, owszem wyłącznym obowiązkiem naszym, których wybrał z pośród ludzi na współpracowników i posłów swych. — Zaczynam od nauczania obowiązku, boć sam Pan Jezus rzekł apostołom swym: Euntes docete omnes gentes, quaecunque mandavi vobis,“ następnie ponieważ czynienie, stwierdzanie własnem życiem nauki głoszonéj, czyli przykład jest konieczną nauki opowiadanéj wynikłością. — Apostołowie śś. opowiadając Jezusa Boga ukrzyżowanego, żydom zgorszenie, a poganom głupstwo, nawrócili do Pana Jezusa świat cały. My wprawdzie niejesteśmy wyposażeni mocą działania cudów, ale mamy za to nierównie mniejsze i lżejsze zadanie. Praca nasza na jedną ograniczona parafię, a parafię od wieków katolicką. Naszą przeto rzeczą podtrzymywać z mlekiem matek wyssaną wiarę, oświecać i doprowadzać ją do zwrostu i rozkwitu chrześciańskiego obyczaju, do żywota z wiary we wszelakiéj sprawiedliwości i świątobliwości, któremu zapewnione na ziemi błogosławieństwo, a w niebie nieskończona zapłata. Porównajmy przeto obecne zleconego nam ludu owoce wiary z onemi czasów apostolskich, a będziemy zniewoleni przyznać, że winnica Pańska wtedy słodkie, a teraz głównie kwaśne wydaje jagody, że owczesnéj świętości słabe tylko gdzie niegdzie znajdujemy ślady. Praca nasza niezaprzeczenie napotyka trudności i przeszkody, wszelako na tych w kościele Bożym nie zbywało nigdy, a dzisiejsze według mego przekonania niewiele ważą, ponieważ bezbożne doby naszéj zdania przewrotne nauki i płynące z nich zgorszenia, ludu naszego dotąd prawie nie dosięgają. Przyczyny zatem chwiejnéj nieoświeconéj wiary, zaczem i różnemi nieprawościami oszpeconego ludu naszego żywota, szukać muszę w niedokładném lub nieodpowiedniém obowiązków naszych dopełnieniu. Nie wątpię, że każdy z nas choćby przed sobą przyzna, że mógłby, a więc powinienby daleko więcéj, niżeli zwykł nauczać, że gdyby w każdą Niedzielę i święto z należytém przygotowaniem miewał kazania, po południu przynajmniéj przez godzinę, dwa a choćby i cztery razy w tygodniu uczył katechizmu w szkole, dwa razy dłużéj siedział w konfesyonale, to jeszcze na pacieże kapłańskie, na zatrudnienia urzędowe i gospodarskie nietylko mu czasu wystarczy, ale pozostanie go jeszcze tyle, że jeżeli nie będzie umiał lub chciał pożytecznie go użyć, będzie się nudził, a otiositas mater nugarum, noverca virtutum. Za tém idzie, że zaniedbując się w nauczaniu obowiązku ciężką obarczamy się odpowiedzialnością, i na sromotne narażamy się upadki. Jakkolwiek przekonany jestem, że moglibyśmy, a więc powinnibyśmy przynajmniéj dwa razy tyle co dotąd czasu poświęcać nauczaniu, jak też najserdeczniéj pragnę, aby nas łaska Boża do tego skłoniła, to przecież mniemam, że i skąpo udzielane nauki nasze nierównie większe, niżeli dotychczas, przyniosłyby pożytki, gdyby rzeczywiście były, czém je zowiemy — naukami. — Sprawiedliwy z wiary żyje, mówi pismo św. Z wiary tedy płynie życie, zaczém jaka wiara, takie życie. Nauczajmy więc przedewszystkiem prawd wiary, to zaś tém więcéj, ile że jak zawsze, tak dzisiaj głównie prawdy te są zaczepione bronią kłamstwa i szyderstwa, boć nieprzyjaciele Chrystusa doskonale wiedzą, że podkopawszy węgły, budynek cały runąć musi. Według mego zaś doświadczenia w dogmatyce naszéj nie ma ani jednego działu, o którymby stósownie do pojęcia naszego słuchacza nie można i nie trzeba z wielką korzyścią pouczać ludu naszego. Ale jak zakon żywota, tak i prawdy wiary wykładać należy gruntownie, wszechstronnie i praktycznie, a nie poprzestawać na ogólnikach lub jałowych upomnieniach. Do tego zaś potrzeba samemu nauki te w sposób wymieniony znać, zaczém samemu ciągle się uczyć, a do tego teraz na środkach doskonałych wcale niebrak. Otóż w tém zdaje mnie się błądzimy i winę na siebie ściągamy, że sami mało się uczymy, i dla tego parafian naszych karmiemy sieczką niemieckich kazań, licho, z krzywdą języka tłumaczonych, albo plewą starych, przypadkiem nabytych, pisanych nauk, na których lenistwo nasze wygodnie usypia, mając raz na zawsze wystarczający zapas sieczki i plew. Tym atoli sposobem nic, albo maluczko działamy, a z krzywdą Pana Jezusa i owieczek naszych sprzeniewierzamy się obowiązkowi naszemu. Naukę trzeba przemyśleć, przetrawić, i prosić Boga: illumina tenebras meas. Ne auferas de ore meo verbum veritatis usquequaque. Da mihi intellectum, et scrutabor legem tuam; a będzie z niéj pożytek, którym sami wielce się rozradujemy. — Co do naszego obowiązku ciągłego uczenia się, przypominam, iż Bóg rzekł przez proroka: Iżeś ty odrzucił umiejętność, odrzucę ciebie, abyś mi w kapłaństwie nie służył. Piotr Blesoński zaś mówi: Si non legeris, si non studueris, dormitabit anima tua prae taedio, et hostes tuae animae sabbata tunc deridebunt. Sw. Apostół upomina: Intende lectioni et exhortationi. Św. Leon wreszcie uważa: Si vix in laicis tolerabilis videtur inscitia, quanto magis in iis, qui praesunt, nec excusatione digna est, nec venia. Na ostatek dodaję, kto przełamie niesmak do czytania i rozmyślania prawd religijnych, tak się w nich rozmiłuje, że praca ta będzie dlań najmilszem wytchnieniem i słodyczą, że z trudnością od niéj, kiedy konieczność tego wymagać będzie, oderwie się i przekona się, że tylko w nich prawda i żywot. —

Zbyteczną byłoby rozwodzić się nad tém, co nam dobrze wiadomo, i o czém zresztą obszerniéj inną mówiłem razą, że obyczaje i wszystko zachowanie nasze w zupełności odpowiadać winny głoszonéj przez nas nauce. Przytaczam przeto jedno św. Hieronima słowa: Tunc doctrinae est sanitas, cum doctoris doctrina pariter et vita consentiunt: i co czytamy w piśmie św. Peccatori autem dixit Deus, quare tu enarras justitias meas, et assumis testamentum meum per os tuum. — Na zbawienie dusz mamy pracować chętnie, bo z rozkazu Bożego, a jeżeli tak, toć pracować winniśmy z Bogiem, zaczem w stanie łaski będąc z Bogiem połączeni przez sumienie niewinne, gdyż inaczéj pracować, znaczy czas tracić i narażać siebie na zgubę, bo jak mówi psalmista: „którzy oddalają się od Ciebie, zginą.“ Wreszcie nierównie więcéj szkodzi zły przykład od opuszczania się w innych obowiązkach, a powiedziano: Będzie dusza twoja za duszę jego, to jest odpowiesz własną duszą, która z twéj winy zginie. W tém zaś, abyśmy żyli, jak nauczamy, ciągłe zakonu Pańskiego badanie przy łasce potężną będzie nam pomocą. Doknąwszy tego przedmiotu zda mi się, że na jedną okoliczność powinienem waszą najm. Bracia zwrócić uwagę. — Jesteśmy ludźmi i ztąd nijako uczuwamy potrzebę obcowania z ludźmi, ponieważ zaś za dni naszych trudno między więcéj wykształconymi o dom, w którymby nienaruszenie zachowany był obyczaj chrześciański, przeciwnie w domach tych nawet pozory chrześciańskiego życia zwykle są zarzucone, i skutkiem zwichniętego wychowania i napojenia się przewrotnemi, bezmyślnie z dzienników czerpanemi zdaniami, panuje w nich niechęć ku kościołowi św., a przynajmniéj uprzedzenie połączono z próżnością, któréj rzadki sobie odmówić umie, popisywania się swą mądrością z téjże kałuży dziennikarskiéj, nabytą; z tych powodów, niemając często w całem sąsiedztwie wyboru, niby to z konieczności bywamy w domach takich. Tego moi Bracia pochwalić, a choćby nie zganić żadną miarą mi niepodobna, to zaś ponieważ bywanie w takich domach żadnego pożytku, a wiele szkody kościołowi i nam przynosi. Obecnością naszą w tych domach uświęcamy poniekąd jawne przykazań Bożych i kościelnych zdeptanie n. p. postu, obżeraniem się mięsnemi potrawami i hucznemi zabawami, narażamy się na uszczypliwe przymówk i szyderstwo z osób i rzeczy nam świętych, a chociaż je odeprzemy, głupcy cieszyć się będą, że nas pokonali, lub bodaj dokuczyli, wystawiamy się na niebezpieczeństwo przygaszenia w sobie samych słuchaniem mów kościołowi wrogich ducha Bożego, ducha powołania, ducha miłości i wierności Chrystusowi i Kościołowi jego. Daléj tracimy nieuchronnie na powadze kapłańskiéj, co znowu na osobne przez nas odwiedzane umniejsza wpływ nasz duchowny, wreszcie co najsmutniejsza, dajemy tém ludowi zgorszenie. — Rozważcie bowiem, ażali osoby świeckie, jeżeli w godzinach zbliżającéj się śmierci łaska Boża ich poruszy, nie szukają zwyczajnie nie kapłana, z którym się bawiły, lecz innego, o którym lepsze mają wyobrażenie. Chciejmy następnie zastanowić się, co o nas sądzić musi lud, kiedy widzi nas bieżących do osób, które rzadkiemi są gośćmi w kościele, a przyszedłszy zachowaniem swém dowodzą, iż nie wierzą, że się znajdują w świątyni Boga żywego,

których nigdy nie ujrzą przystępujących do śś. Sakramentów, którzy o czém wszyscy już wiedzą postów nie zachowują i wobec służby swéj naśmiewają się z nauki, przykazań i obrzędów kościelnych, przyczem nieraz dostanie się proboszczowi, a nawet Ojcu św.? Ażaliż nie musi lud ten sądzić że swiętości, do których go przynaglamy, niekoniecznie są potrzebne, że snać sami nie wierzymy, albo u panów na onych pogwałcenie przez szpary patrzymy, aby nie stracić smacznego obiadu i zabawy? O tak święta to prawda, że kapłan nie buduje, koniecznie gorszy. Przypomnijmy sobie dla tego słowa apostolskie: Videte itaque fratres, quomodo ambuletes, non quasi insipientes, sed ut sapientes, quoniam dies mali sunt. Jeżeli kiedy, to dzisiaj dies mali sunt, ale właśnie dla tego tém surowszymi względem siebie być powinniśmy. Czybyśmy jeszcze nie wiedzieli, że którzy nas zapraszają, nie księdza lecz towarzysza swych zabaw szukają? a czy to godne nas? i czy sami nie dajemy im prawa dowcipkowania i żartowania z nas? Zawściągnijmy się przeto w tém nawyknieniu niedobrem, a przyjdzie nam to z łatwością, jeżeli czas nas rozdzielimy między modlitwę, obowiązki i naukę, z czego sami i wszyscy w około nas zbawienne odniosą pożytki. Ścieśnijmy dosyć liczny między nami węzłem zgodnem we wszystkiém postępowaniem, wspierajmy się we świętych pracach naszych, kochajmy się jako Bracia w Chrystusie miłością Bożą, a najpożądańsze wytchnienie będzie u Braci, nie będzie nam tęskno za garnkami egipskiemi, et inveniemus requiem animabus nostris, a może zdarzy Bóg, że niejeden przyjdzie do kapłana, którego dawniéj nie miał za kapłana. Gdzie jako tako można, bywajmy najrzadziéj, a gdzie nie wypada, nie pokazujmy się nigdy, nagabywani zaś o to, miejmy udwagę otwarcie wypowiedzieć im przyczynę. Bądźmy pomni na to, że mamy dwóch sędziów: Boga, któremu będziemy musieli wypłacić się do ostatniego szelęga, i lud, który czém raz surowiéj, i bodaj czy nie sprawiedliwie nas sądzi. Módlmy się na każdy dzień: Perfice gressus meos in semitis tuis, ut non moveantur vestigia mea. Przy tém odmawiajmy często obietnicę Bogu przy pierwszém poświęceniu daną. Dominus pars haereditatis meae et calicis. Tu es, qui restitues haereditatem meam mihi, a z całą pewnością non confundemur in aeternum, et ipse Deus erit merces nostra magna nimis. —

Pokwitowanie Dziennikowi pozn. z jego „porachunku“ z Tygodnikiem kat.

Dziennikowi wielekroć ofiarowaliśmy poważną dyskussyą w sprawach, które nas najżywiéj obchodzą, i które na całym świecie ustawicznie z rozmaitych stanowisk są rozbierane. *Dziennikowi* atoli brak zawsze w téj mierze i dobréj woli i potrzebnego zasobu, więc łatwiejszéj chwycił się taktyki: albo milczy całemi miesiącami, idąc za nakazem i wskazówką byłego redaktora drezdeńskiego *Tygodnia,* albo gdy się porwie w srogim zagniewaniu, ciska jeden po drugim bez przerwy gromy straszliwe, z tym dobrodusznym przekonaniem, że nas one w proch zetrą. Do uczciwéj rozprawy nie ma sposobu doprowadzić pisma poznańskiego. Oczywiście, że wygodniéj jest oburzać się i lamentować w nerwowym rozdrażnieniu, niżli spokojnie, umiejętnie i poprawnie odpowiadać na zarzuty.

Co najzabawniejsza, to, że *Dziennik* nie może się pozbyć swoich dyktatorskich tonów i przybranéj powagi moderatora sumienia narodowego. Jak mu z tą uzurpacyą do twarzy, to każdy łatwo osądzi. Nic nie znaczy, że się co chwila „publicystycznym obowiązkiem“ zastawia — arkusz papieru, zadrukowywanego codziennie, prawnego tytułu nie stwarza.

Dziennik czyni apostrofę następującą do ludzi uczciwych:

Niechaj czytająca publiczność, niechaj zdrowa jéj i uczciwa część będzie sędzią między nami a naszymi przeciwnikami.

Niechaj bezstronni czytelnicy sądzą sprawę między nami a n i m i między pismem naszem a T y g o d n i k i e m K a t o l. i reprezentowanem przezeń stronnictwem.

Bardzo dobrze; my chętnie wytoczymy sprawę naszę przed prawdziwie u c z c i w y c h i r o z s ą d n y c h ludzi, a ci czytając nasze artykuły i *Dziennik,* osądzą, po któréj stronie jest szczerość, prostota i wierność zasadom, a po któréj taktyka, obrachowanie podstępne i nieskrupulatność. My po za granicami *Tygodnika* nie szukamy upustu naszym niechęciom i naszéj złośliwości. Piszemy żywo, ale piszemy z odkrytą przyłbicą; nasi przeciwnicy jak nie śmieją z oszczerstwem jakim tu wystąpić, to je posełają do *Kraju* i do Lwowa, i tam pod zasłoną bezimienności, dla nas często bardzo przezroczystéj, najochydniejsze potwarze w sumienie nasze narodowe sączą.

Dziennik, występując obecnie do walki, spowiada się nasamprzód rzewliwym tonem, by sobie zjednać współczucie, z swych intencyi szlachetnych i swych prac ogromnych.

Oto co pisze:

Pismo nasze nie pragnie niczego innego jak służyć uczciwie, według najlepszych sił, wiedzy i umiejętności sprawie narodowéj; przemawia za pracą, za kupieniem sił i zasobów narodowych, za sforną i solidarną postawą własną w obec żywiołu innoplemiennego, za skrzętnem wznoszeniem fundamentów społecznéj i narodowéj budowy, bez prób i wysiłków demonstracyjnych, za szacunkiem dla Kościoła i za uznawaniem narodowych powag. Oszczerstwo i kłamstwo tylko może nam uczynić zarzut, abyśmy przemawiali i pracowali dla jakiejbądź innéj myśli i dla jakiegobądź innego celu.

Powiemy n a j p i é r w, że to zgoła niepięknie chwalić się i to z udaną skromnością. Starożytni mawiali: *propria laus sordet.*

P o w t ó r e: musimy uczynić uwagę, że podobne zaręczania o tak pięknych, tak uczciwych, tak wzniosłych zamiarach każde pismo daje. Wszelkie pismo zaklina się, że wyłącznie dla dobra współbraci, dla bliźnich, dla kraju i narodu swego chce pracować. Toć i Komuna paryzka i komunistyczne dzienniki niczego innego nie pragnęły, jak „służyć uczciwie, według najlepszych sił wiedzy i umiejętności sprawie narodowéj.“

P o t r z e c i e: oświadczenie *Dziennika,* iż p r z e m a w i a z a s z a c u n k i e m d l a K o ś c i o ł a“ jest chyba omyłką drukarską, albo w obec tyloletnich, ustawicznych napaści, strasznym zuchwalstwem, rachującym na dobroduszność lub krótką pamięć czytelników. Byłby spory tomik, gdybyśmy wszystkie objawy *Dziennikowego* „szacunku dla Kościoła“ choćby tylko z naszych zapisków w *Tygodniku* zebrali. Przypominamy dla krótkości: *t stament papieztwa, grabarza cywilizacyi, absolutum malum, potępianie władzy doczesnéj* i t. p. nie wspominając nic o „s z a c u n k u“ dla osób i instytucyi kościelnych, które *Dziennik* szarpał zaciekle.

Zanim *Dziennik* do szturmu uderzy, wprzód się jeszcze, jakby od niechcenia, z pomniejszemi sprawami załatwi. Powiada on:

Sypią się tedy owe zarzuty nihilizmu moskiewskiego, związków z komunistami paryskimi i masonami, stosunków z wszechrewolucyą europejską i podziemnemi jéj knowaniami. Czy w tem źdźbło zdrowego sensu i faktycznéj prawdy, czy na wszystkie te zmory roznamiętnionéj nienawiści stronniczéj znalazłby się w kolumnach pisma naszego, choć najmniejszy dowód, — oto nie pyta naturalnie ani logika, ani sumienie T y g o d n i k a K a t o l i c k i e g o, wychodzącego pod okiem władzy duchownéj.

My, ilekroć zarzut jaki *Dziennikowi* czynimy, zawsze cytujemy na poparcie ustępy, zdania, wyrazy. Niechaj *Dziennik* przywodzi słowa nasze o n i h i l i z m i e m o s k i e w s k i m, o masoneryi, o z a c h w a l a n i u K o m u n y p a r y z k i é j — niech je przytacza z okolicznościami, w jakich pisaliśmy; niech przytacza wywody i argumentacye, jakie podawaliśmy, a przekona się — nie on sam (bo któżby dziś chciał jawnie przyznawać się do ohydy?), przekona się nieuprzedzony czytelnik, czy w zarzutach naszych było źdźbło jéno zdrowego sensu i faktycznéj prawdy, czy też cała rzeczywista prawda. Faktem jest przecież, że *Dziennik* buntowników paryzkiéj Komuny *bohatyrami* nazywał, że porówno z wielkim politykiem chwili obecnéj nietylko już jądro jakieś zdrowe w Komunie widział, ale zasadniczo jéj bronił w pierwszéj chwili. Jest daléj faktem, że *Dziennik* same m a s o ń s k i e pisma przywodzi i m a s o ń s k i e poglądy rozszerza; faktem jest wreszcie, że włoską rewolucyą popierał i popiera, a Garibaldiego, pospolitego flibustiera, apoteozował.

Po tych pobocznych uwagach, *Dziennik* w artykule swoim do właściwego już „porachunku“ przystępuje. Powiedział, że w nim samym żadnéj nie ma winy, że się do niczego nie przyznaje — i z całym zamachem uderza na *Tygodnik,* który według niego ma być zbiorem wszystkiego złego.

Dziennik czyni rachunek sumienia, ale nie we własnym wnętrzu, bo ono kryształowéj czystości. Niewiniątko! od pierwszéj

chwili poczęcia przez wszystek czas — nigdy nie zgrzeszył — zresztą nie pamięta.

Długi atoli jest szereg potknięć się *Dziennika,* począwszy od rzewnych jego łez, wylewanych wspólnie z carem Alexandrem nad zwłokami następcy tronu, zmarłego w Nizzie, i wołającego: *Precz z marzeniami,* a kończąc na Komunie paryzkiéj. Dowodzi to chwiejności pojęć i wrażliwości tego pisma, zarazem braku ścisłych i dojrzałych zasad, jakie są koniecznym warunkiem u każdego, co chce kierować opinią publiczną. A jednak *Dziennik* zawsze występuje jako nieomylny i taki co nigdy nie zgrzeszył.

Dziennik we własnych oczach sam bez skazy, zna dokładnie grzechy sąsiadów. Oto jak woła z tryumfem:

Wszakżeż nie Dziennik układał pamiętne cztery punkta kościańskie ku rozdarciu solidarności naszéj narodowéj, wszakżeż nie Dziennik stawiał kandydatów własnych przeciw postawionym prawnie kandydatom komitetowym, wszakże nie Dziennik doradzał podróż wersalską ani dziękował ks. Bismarckowi za pouczanie reprezentantów naszych o obowiązkach katolickich. Wszakżeż nie Dziennik oskarżał Towarzystwa pożyczkowe i przemysłowe o komunistyczne cele — ani też Szkoły Żabikowskiéj o agitacye rewolucyjne. Wszakżeż nie Dziennik wystawiał Teatr polski za źródło zgorszenia a zbierających akcye na rzecz jego jako niebezpiecznych rozsiewaczy nowinek politycznych. Wszakżeż nie Dziennik wreszcie obwiniał związek Spółek zarobkowych o dążności rewolucyjne. Wszystko to rady, grzechy i winy ciążące na innem jak na Dziennika sumieniu. Właśnie przez to, że Dziennik tego nie czynił, ściągnął na siebie gniew i wycieczki Tygodnika Katolickiego.

Akt całego oskarżenia przeczytany do połowy; oskarżyciel jest sędzią zarazem: nas potępia — aby siebie wynieść.

Co do „pamiętnych czterech punktów kościańskich" — to my się chętnie do nich przyznajemy, to chluba *Tygodnika.* Wypowiadamy to głośno, i takie punkta zawsze, niekoniecznie układać, ale popierać będziemy, jeżeli posłowie nasi w sumieniu swoim, w swéj dojrzałości i roztropności politycznéj nie mają ich jeszcze.

„Ku rozdarciu solidarności."

Więc rzeczy religijne, religia solidarność narodową rozdziera? Dość się już o tym pisało. Może niedaleka przyszłość pokaże, kto w tych rzeczach daléj widział i kto miał czystsze zamiary. Zresztą już i obecna chwila daje naszym przypuszczeniom świadectwo.

„Nie *Dziennik* stawiał kandydatów własnych przeciw postawionym *prawnie* kandydatom komitetowym."

Prawnie? Jakie *prawo?* Ponad prawem stoi sumienie; my żadnym jakimbądź komitetom nie pozwolimy sumień naszych i spraw religijnych lekceważyć.

„Nie *Dziennik* doradzał podróż wersalską."

Zbyt nam wiele zaszczytu robi *Dziennik,* jeżeli mniema, że się nas o podróż do Wersalu radzono.

„Nie *Dziennik* dziękował księciu Bismarkowi za pouczanie reprezentantów naszych o obowiązkach katolickich."

O dziękowaniu nie było mowy, zanotowaliśmy prosty fakt, że nawet ks. Bismark tę stronę obowiązków deputacyi naszéj pojmuje. *Dziennik* klaskał w ręce z radości, gdy się burza przeciw „ultramontanom" zerwała.

Co do teatru, niech *Dziennik* przytoczy wszystkie nasze artykuły, nie mamy niczego do odwołania i niczego z nich nie cofamy. Pisaliśmy przeciw dziwacznéj przesadzie pojęć przeciw gorączce teatralnéj — *febris theatralis,* kiedy u nas teatr zaczęto na czele wszelkich prac i przedsięwzięć stawiać, widzieć w nim kościół i szkołę; pisaliśmy w imię moralności publicznéj przeciw bezecnym sztukom, które teatr w „świątynią knidyjską" zamieniały. Jeżeli to *Dziennikowi* się nie podoba, jeżeli histrionomanią dotknięty nie widział obłędu żadnego ni zgorszenia, to my liche o jego poczuciu moralności musielibyśmy mieć wyobrażenie, a z drugiéj strony sam *Dziennik* musiałby zaprzeć się kilku artykułów, które z ręki zdolniejszéj a uczciwéj w sprawie teatru odebrał i w swym łamach zamieścił.

Co się tyczy tego, jakobyśmy zbierających akcye teatralne jako rozsiewaczy *nowinek politycznych* mieli przedstawiać — to to nazywamy po prostu *oszczerstwem* i żądamy dowodów. *Dziennik* ich nie dostarczy z pisma naszego. Podobnie wszystkie inne zarzuty w przytoczonym ustępie zamieszczone — są po prostu kłamliwym przywidzeniem. Nigdyśmy o tych przedmiotach nie pisali. *Dziennik* pozostanie pod zarzutem obmowy, jeśli choć jednego ustępu na poparcie swojéj skargi z naszych łamów nie przywiedzie.

Przechodzimy do drugiéj części „porachunku", który nam sędzia i sekretarz *Dziennikowy* wystawia.

Pismo poznańskie strofuje nas gwałtownie z powodu „osobistych zaczepek, twierdzeń i zarzutów przeciw redaktorowi *Dziennika.*"

Tu musimy nasamprzód wyrazić zdumienie nasze nad bezprzykładnym manewrem! Któż to pierwszy dał przykład zaczepiania i szarpania osób poważnych, dostojnych, znanych całemu krajowi, które przecież dla swego charakteru i stanowiska na szacunek zasługują? Nie chcemy pzzypominać, jak to *Dziennik* pisał o niezdolności chodzenia po prostéj nawet podłodze redaktora pisma naszego: ale skądże mu-ta śmiałość do targań się na osobę Najprzew. ks. Arcypasterza, ks. Prałata Koźmiana, ksks. Zmartwychwstańców, p. K. Morawskiego, które to wszystkie osobistości przez znaczny przeciąg czasu systematycznie po nazwisku wymieniał i w brzydki sposób zaczepiał? Tylekrotnie ostrzegaliśmy go, żeby téj niepoczciwéj taktyki zaniechał — *Dziennik* udawał, że nie rozumie. Skorośmy wyrazani tylu napaściami o redaktorze *jego* wspomnieli — *Dziennik* krzyczy w niebogłosy i cały naród ku obronie wzywa. My nie pozwolimy pomiatać ni własną naszą osobą, ni godnością najwyższych dostojników kościelnych, i kiedy tego potrzeba, potrafimy broń z ręki przeciwników wytrącić. Redaktor, choćby redaktor *Dziennika,* nie jest nietykalną świętością, by z wyżyn niedościgłych sam bezkarnie i bezpiecznie dla swojéj osoby miał prawo do wywłóczenia na ulicę ludzi wysokiego dostojeństwa kościelnego, świętego charakteru, niezaprzeczonéj zasługi. Tyle w ogólności na zarzut osobistych zaczepek. Co do szczegółów odpowiadamy: *Nihilistą* jest zaiste! ten co na Kościół napada, co z Komuną trzyma, wszelkiéj rewolucyi schlebia i niechrześciańskim zasadom przyklaskuje. *Dziennik* niech przytoczy te miejsca, gdzie była mowa o *nihilizmie,* a wszyscy zrozumieją *dla czego* tak mówiliśmy. Nie cofamy zarzutu *kwintanerstwa,* jesteśmy gotowi udowodnić *Dziennikowi* przytoczeniami z jego numerów, jak niegodziwie po polsku i jak bez sensu pisze.

Dziennik gniewa się najbardziéj o zarzut: *obcego człowieka. Obcym człowiekiem* jest i pozostanie *obcym* dla nas ten, kto nie zna społeczeństwa naszego, jego przekonań, jego potrzeb, jego bicia serca, jego tradycyi i nawyknień wreszcie, i kto sam temu społeczeństwu jest nieznanym.

Przypominamy, że przyjaciele *Dziennika* nazywali *obcymi przybyszami* OO. Jezuitów polskich, którzy przecież są synami naszego narodu. To im było wolno.*) My nie wedle rozdziałów prowincyonalnych zapatrujemy się na te rzeczy. Dla nas żaden Polak dla tego, że się w Wielkopolsce nie urodził, obcym nie będzie. Niechcemy podnosić nieskrupulatnych przytyków *Dziennika,* ale przypominamy, że śp. Adolf Łączyński także z innych stron do nas przybył, a jednak wszyscyśmy go szanowali i nawet był czas, gdzieśmy przyjmowali jego przewodnictwo. Zacnych i szlachetnych mamy zawsze za swoich. Do takich, którzy mącą wodę, aby w niéj potym połów sobie zapewnić, i którzy narzucają nam się na swoich, nie przyznamy się zgoła. Już nasze Księstwo ciężką pod względem finansowym klęskę poniosło, że takiemu nie swojemu oddało w ręce kierunek ważnych spraw majątkowych.

Niechaj *Dziennik* nie zaręcza, że redaktora jego powołało „zaszczytne zaufanie ziomków tutejszych [których? ilu?] — jest

*) W artykule naszym: *Słowa szczeréj prawdy* pisaliśmy z tego powodu: „Co znaczą słowa p. Łyskowskiego: „Jezuici obcy przybysze?" Synów jednéj macierzy, kość z kości waszéj — którzy lud wam potrząsający jeszcze nożem zbroczonym we krwi obywateli galicyjskich, rozbestwiony, rozszalały rozpustą i rabunkiem, z narażeniem życia własnego ugłaskali, którzy wciąż szarpiąc swe piersi i zdrowie rujnując, tępią pijaństwo — to odwieczne źródło upodlenia, nędzy, ciemnoty — tych cichych niezmordowanych robotników w Kościelo i w narodzie — wy ciągle prześladujecie — obcymi przybyszami zowiecie! *Posener Ztg.* to bezustannie powtarza, co rozumiem, ale gdy to Polak i katolik mówi: o jakże bolesna a niegodna tam owa!"

to naiwność albo udawanie. *Obcym* jest przybyły z Drezna redaktor co do ducha, przekonań i tendencyi, czego wszystkiego w krótkim wnet czasie złożył wyraźne dowody. Żaden człowiek roztropny nie powierza osoby swojéj i bezpieczeństwa nawie, któréj sternik nie daje rękojmi doświadczenia, wprawy, zdolności i uczciwości; nikt nie puści się w drogę pełną niebezpieczeństw bez przewodnika, którego charakter nie jest mu dokładnie znany. Nasi przodkowie mówili, że zanim się kogo obdarzy zaufaniem i przyjaźnią, wprzód beczkę soli z nim zjeść należy; w stosunkach towarzyskich codziennego życia nie przypuszczamy do grona rodzinnego, ani nie bratamy się z nikim, co choć tego samego pochodzenia i téj saméj mowy, z innych stron nie budzi zaufania. O ileż więcéj potrzeba przezorności, gdy o dobro a całość chodzi społeczeństwa?

Wobec powszechnego u nas zamięszania pojęć i roztroju moralnego, wobec niesłychanéj łatwości przyjmowania jakichbądź natchnień i wskazówek wszechwładnego dziennikarstwa, tym pilniéj należy się pytać: kto stawa na czele jedynego u nas publicznego organu, jakie rękojmie daje jego przeszłość, jego charakter, jego sumienie, przekonania, wreszcie zdolności polityczne i umysłowe wogólności. Widzieliśmy, na jakie bezdroża prowadził n. p. *Tydzień*, choć przeszłość redaktora jego mogła była podnoszące się obawy i wątpliwości uśmierzyć. Widzimy jak *Kraj* godzi naród ze schizmą; jak *Dziennik polski* we Lwowie liberalizm żydowsko-wiedeński usiłuje w Galicyi zaprowadzić; jak u nas tu *Tygodnik wielkopolski* jawnie gruby materyalizm i fałszerstwa rozszerza: czy nie miałoby być wolno badać troskliwie, jakie indywidua narzucają się, w imię świętych zaklęć, i wielkich celów na oko, na nauczycieli, na przewodników społeczeństwu naszemu? Jeżeli Albiny Kuhny, Calliery itp. z nieznaną dotąd u nas śmiałością najcięższe zarzuty ciskają na Kościół, jeżeli głoszą materyjalistyczne teorye obalające podstawy moralne a obałamucające umysł; jeżeli w poezyjkach nizkiéj pożądliwości schlebiając, serca zmysłowością kalają: czyż niegodzi się tego wszystkiego wskazywać wyraźnie i ostrzegać przed niebezpieczeństwem? Co się dzieje w życiu powszednim, to w stosunkach publicznych ma być wzbronionym? Firma pisma nic nie znaczy i nic nie mówi: społeczeństwo chce wiedzieć i ma prawo wiedzieć, jakie osobistości kryją się poza arkuszem papieru.

Czymże *Dziennik* uzasadni żądanie swoje, by ślepo redaktorom jego wierzono, kiedy przychodzą ludzie obcy i niewypróbowani? Dotychczas wzbudza on tylko obawy, i wszelkie o redaktorach swoich nieprzychylne sądy, jakie się w pismach publicznych pojawiły, sam dostatecznie usprawiedliwia. Nowy redaktor na samym zaraz wstępie kandydaturę p. Kraszewskiego gwałtownie i nieroztropnie stawiając, zawichrzył dotychczasowy spokój i niezgodę sprowadził. *Dziennik* sam wie dobrze, jak duchowieństwo i zdrowo sądząca część społeczeństwa z niechęcią od prób jego radykalnych i niebezpiecznych dążności się odwraca.

My wciąż te tendencyje zgubne, mianowicie w rzeczach religijno-społecznych, i te niedojrzałości polityczne wskazywać będziemy, a niepodobna zawsze samego jeno tytułu pisma, po za którym ukryte sprężyny działają, naganiać.

Pośpieszamy do końca.

Dziennik manewruje z pewną wprawą; używa teraz środka najskuteczniéj działającego na tkliwe nerwy. W łzawym rozrzewnieniu wskazuje na dwa wielkie imiona: p. Libelta i J. Kraszewskiego, ściągnięte wrzekomo przez nas w błoto i zdeptane niemiłosiernie, a daléj wskazuje na „skalaną" przez nas cześć i godność narodową. Zaklina się po dwakroć:

„Nie, nie chodzi tu o nas, nie chodzi o nasze pismo, ani o nasze osoby (*trochę wyżéj bardzo mu o to chodziło!*), ale o godność i cześć narodową, kalaną i zaczepianą systematycznie w tych i w tém, cośmy się kochać i szanować nauczyli, a co kochać i szanować mamy obowiązek."

Pospolity to, a przez *Dziennik* nie po raz pierwszy praktykowany sposób, to podszywanie się pod płaszcz obcéj powagi i godności, to identyfikowanie siebie, maleńkich swych osóbek i pretensyi z czcią narodową i z osobami istotnego znaczenia. Ilekroć *Dziennik* nie zdolen z trudności wywikłać się, natychmiast, za p. Kraszewskiego i p. Libelta się chowa, jak gdyby zasługi i powaga tych dwóch mężów mogły pokryć jego własne niedostatki i zdrożności. *Dziennik* postąpiłby sobie o wiele prościéj i zacniéj, gdyby obronę godności i honoru p. Kraszewskiego i Libelta im samym pozostawił. My p. Kraszewskiego i p. Libelta inaczéj zupełnie uważamy jak *Dziennik*, ani im zdolności ani pewnych zasług nie odmawiamy; wszelako wziąwszy na siebie obronę prawd religijnych i moralnych, największym nawet osobistościom nie możemy pozwolić ich zaczepiać. Nie ubliżymy tym panom, kiedy wspomnimy, że gdyby współcześni Tertulliana i Pelagiusza, olśnięci ich zdolnością, byli przeszli pod ich sztandary, byliby po prostu zdradzili prawdę. My prawdy zdradzać nie chcemy i nie możemy.

Co do godności i czci narodowéj — *Dziennik* chyba żartuje. Daleko da tego, bardzo daleko, by obrażona jego miłość własna nieodłącznie obrazę lub kalanie czci narodowéj za sobą pociągała. *Dziennik* niech pozwoli, by i kto inny jeszcze, krom jego redaktorów i pisarzy, miał uczucie godności narodowéj.

Dziennik teraz straszną groźbę rzuca; mówi o „łatwym, bardzo łatwym i skutecznym odwecie," o „osobistych tajnikach," o „rozbieraniu życia zwolenników i protegowanych *Tygodnika* naszego." Oto ten ustęp:

„Cóż zresztą, pytamy, za następstwa owego systemu oszczerstw i wycieczek osobistych, jakie Tygodnik Katolicki uznał za rzecz stósowną praktykować? Znajduje w nas wprawdzie przeciwników, którzy nie wstąpią na drogę przezeń obraną, ale niech się zastanowi, czy miotając zarzuty swe i przezwiska, — nie wystawia zaczepianych na pokusę bardzo łatwego i skutecznego odwetu. Nie sięgając daléj, nie myśląc śledzić i badać osobistych tajników przeszłości i teraźniejszości reprezentantów szarpiącéj nas strony, nie myśląc rozbierać kwestyi, o ile życie ich zwolenników i protegowanych daje im prawo do występowania w roli jakichś cenzorów, — przytoczymy jeden tylko przykład.

Nie jest to dla nas pierwsza tego rodzaju groźba. Pismo poznańskie niedawno temu, jeszcze podstępniéj rzuciło na nas potwarz o grobach pobielanych, potwarz, którą następnie musiało cofnąć. Jak wtedy tak i dziś, kiedy nam jakimś łatwym i skutecznym odwetem, jakiémś odsłonięciem osobistych tajników życia prywatnego grozi, wzywamy go głośno i stanowczo, by tę rolę zakrytych denuncyacyi porzucił, i wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów wypowiedział. Praca nasza każdemu znana, i my się ni lękamy ni wstydzimy odsłonięcia tajników naszego życia.

Jeżeli *Dziennik* chce się wdzierać w stosunki prywatne i do naszego mieszkania zaglądać — prosimy bardzo — podwoje nasze na oścież otwarte i wolno mu wyjawić wszystko co chce.

Na początku bieżącego roku wobec podobnego, całemu duchowieństwu rzuconego obelżywie zarzutu, pisaliśmy:

„Duchowni na świeczniku stoją narodu, i każdy widzi i wie, co oni robią i jakie mają cele: spółkę kilku dziennikarskich robotników kto zna? Zkąd oni, jaka ich przeszłość, jakie rękojmie dają narodowi charakteru swego i swych zasad? I tacy śmieją o zdradę posądzać?!"

Te słowa dzisiaj we własnéj naszéj obronie powtarzamy. My nigdyśmy nie zaczepiali prywatnych stosunków, aniśmy nie odgrażali się odsłanianiem tajemnicy. *Dziennik* używając poraz wtóry téj machiny, stawia się w położeniu, że albo musi donieść co nasuwa, albo zasłuży sobie na zarzut rozmyślnéj potwarzy.

Jeszcze słówko! *Dziennik* zaręcza, że „według najlepszego sumienia swego i przekonania spełnia obowiązki w interesie dobréj sprawy narodowéj." Otóż, jeżeli jego sumienie nie jest sumienie katolickie, wszystko to próżne słowa. Nie ma człowieka, któryby się do swego „najlepszego sumienia" nie odwoływał: i Tatarzyn, i nihilista moskiewski, i Komunista paryzki, i Garibaldi — każdy „sumieniem się swym najlepszym" zasłania. Jeżeli normą sumienia nie będzie prawo Boże, nauka Chrystusowa, nauka Kościoła katolickiego, może ono być sobie „najlepsze" w swoim rodzaju, jednakże prace w imię jego przedsiębrane, nie będą nigdy z pożytkiem katolickiego narodu, który tylko drogą zasad katolickich rozwijać się i naprzód iść zdoła.

Sądzimy, żeśmy *Dziennikowi* z „porachunku" nic nie zostali dłużnymi.

Jakiéjkolwiek teraz *Dziennik* chwyci się taktyki: czy się otuli płaszczem majestatycznego milczenia, czy się znowu gromko odezwie (w takim razie prosimy, by punkt po punkcie z artykułu naszego przytaczał i zbijał), my się niczym nie zrazimy,

by obowiązku naszego dopełnić. Milczenie nas nie zniechęci, płacze i lamenty nie rozczulą, gromy nie strzaskają, ani nie przerażą nawet. Wczas czy nie wczas, czy to komu miło lub nie, z wszelką cierpliwością wytykać będziemy zgubne zasady, błędne kierunki i cele, do jakich ostatecznie doprowadzić muszą ludzie zohydzający nam Kościół i jego wyobrazicieli, czerpiący swe natchnienia z masońsko-radykalnéj publicystyki, a w naszym życiu domowym wzywający duchowieństwo do buntu przeciw swojéj Władzy, i niechcący nic wiedzieć o religijnym tętnie katolickiego społeczeństwa.

Wiadomości potoczne.

— P. Jules Favres wydał książkę, w któréj przytoczył depeszę posła francuzkiego w Rzymie przy Stolicy Apostolskiéj. Poseł miał w téj depeszy zapewniać, że Ojciec św. wcale sobie odzyskania posiadłości kościelnych nie życzy. Otóż obecnie pokazuje się, że p. Favres, który i tak popełnił nieprzyzwoitość, depesze do siebie jako do ministra adresowane, drukując, cały jéj tok sfałszował. Wedle objaśnień ludzi najwyżéj położonych, papież zupełnie w przeciwnym duchu do p. d'Harcourt mówił, i jasna rzecz, że nie mógł inaczéj mówić, bo jego prywatne rozmowy nie mogą stać w przeciwieństwie z publicznemi oświadczeniami.

— Nieprzyjaciele Kościoła tryumfują zawsze, skoro jaki katolik na inne przejdzie wyznanie. Piszą o tym ostentacyjnie, a milczą, jeżeli zbłąkana owieczka się nawróci. Donosimy z pociechą, że znany wielu duchownym naszym ks. Kajzer, który po wyświęceniu przeszedł był do protestantyzmu, i wyuczył się medycyny w Królewcu, po powrocie swoim do domu zapadłszy w śmiertelną chorobę, przed zgonem swym pojednał się z Bogiem i Kościołem.

Miejmy nadzieję, że i odstępstwo profesora filozofii, o którym donosiły chałaśliwie dzienniki, nie będzie trwałe. Luter powiedział: wygodnieć to żyć po lutersku, ale najbezpieczniéj umierać w wierze katolickiéj.

— Dziennikarstwo radykalne ze wszech stron bije na Kościół; śmiało posługuje się kłamstwem i potwarzą, wszystko dobre, byle szło o Kościół i o — Jezuitów. Korespondent z Poznania najniegodziwsze fałsze rozsiewa na rozmaite strony: pisuje do *Kreuzzeitung*, do *Ostsee Zeitung*, do *Breslauer Zeitung*, a wszędzie zmyśla, zohydza, pobudza do nienawiści i kija policyjnego się dopomina. W *Breslauer Ztg.* takie n. p. rzeczy podaje: 1. że ks. Arcyb. Ledóchowski *zasadniczo żadnego* Niemca do seminaryum *nie przyjmuje*; 2. że polonizuje katolicką parafią niemiecką w Poznaniu; 3. że Niemców Dominikanów z Poznania wypędzono; 4. że obsadza parafie niemieckie: w Lesznie, Osiecznie, Wschowie księżmi z polskiemi nazwiskami itd.

Cóż na to powiedzieć? *Mentita est iniquitas sibi* — skłamała sobie niegodziwość.

— Liczba duchowieństwa katolickiego z Polski szczególnie z Litwy przez Moskali na Sybir wygnanego, jest bardzo znaczna. Trudno ją jednakże dokładnie oznaczyć, boć Moskale światu nie ogłoszą takich rzeczy. Niedawno doszedł do nas list z Sybiru z Iki, wsi za Irkuckim, głównem miastem Sybiru, położonéj, od księdza katolickiego tam na wygnaniu będącego. W liście tym pisze ksiądz pomiędzy innemi: „Jest nas tu 170 księży katolickich wygnanych z Polski i Litwy. Nie wolno nam odprawiać Mszy św. ani się spowiadać, ani Komunii św. przyjmować, ani żadnéj znajomości zawierać z mieszkańcami tutejszymi. Z rozpaczy już siedmiu rozum straciło."

— *L'Unita Cattolica* donosi, że sławne dzieło naszego Ojca Justyna Miechowity, zakonu kazn., o litanii Loretańskiéj Matki Bozkiéj, przełożone zostało na język włoski przez ks. Rafaela Caccavo, Neapolitańczyka.

— Dnia 8 b. m. umarł w Maria Laach głośny w świecie naukowym kapłan Józef Deharbe, S. J. Urodził się 1800 w Strasburgu. Do zakonu wstąpił 1817; był missyonarzem w Szwajcaryi i jako odznaczający się talentem kaznodziejskim, przeznaczonym został na katedrę wymowy do kollegium w Brieg. Na tym stanowisku wykształcił on większą część Ojców, który po roku 1848 w Niemczech całych Missye odprawiali, i dzięki téj pracy, do zaprowadzenia i ustalenia zakonu w Prusiech przyczynili się niepoślednio. — Książe *Anhaltkoethen* pragnął gorąco Ojcom Jezuitom pieczą nad wiernymi w Koethen powierzyć. Przybył i O. Deharbe. Tutaj powziął zamiar pracować nad ułożeniem katechizmu, którego potrzeba w Niemczech gwałtownie czuć się dawała. Atoli dopiero w Lucernie, dokąd go na urząd przełożonego powołano, zdołał pracę swą ogłosić.

W listopadzie 1847 wypędzony z Lucerny ani we Włoszech ani w Austryi nie mógł znaleść schronienia. Burza 1848 r. wszędzie wyganiała Jezuitów. Dwie były okoliczności, które go do obrócenia wszystkiéj swéj usilności na ułożenie katechizmu nakłaniały. Biskupi bawarscy postanowili katechizm jego w dyecezyach zaprowadzić, z drugiéj strony pozbawiony słuchu nie mógł się zawodowi publicznemu poświęcić. Opatrzność sama zdawała się niejako zniewalać go do oddania się pracy literackiéj. Po ukończeniu katechizmu i pięknego dzieła „o miłości doskonałéj," pracował nad wykładem katechizmu. Skutek przewyższył jego nadzieje. Katechizm jego zaprowadzono w całych Niemczech, a nadto przełożono w 9 obcych językach, używano go nawet w Ameryce i Indyach. W Anglii doczekał się kilku wydań, u nas najpierw w dyecezyi Warmijskiéj, Chełmijskiéj i Wrocławskiéj przetłomaczono go na polskie. W naszych obydwóch dyecezyach przełożyli go X. M. Dalkowski i X. Regens Likowski. Obecnie oba poprawione stały się katechizmem dyecezalnym.

O. Deharbe aż do śmierci zachował umysł pogodny i pobożny. Śmierci swéj pośród ciężkich dolegliwości z spokojem wyglądał. Wiedząc że wnet umrze, zajął się uporządkowaniem swych prac literackich.

Był to kapłan pełen ducha bożego, i wielkiéj miłości bliźniego. Można zastósować do niego słowa Pisma: *qui docuerunt ad iustitiam, fulgebunt tanquam stellae in aeternas aeternitates.*

— Do Oświadczenia Zarządu Stowarzyszenia katolickiego w Niemczech za Jezuitami przeciw uchwałom Darmstadzkim przystąpili w dyecezyach naszych z parafianami swemi Ks. Tuszyński w Skrzetuszu, Ks. Pawelke w Skwierzynie.

— Biskup Eichstedzki bardzo gruntownie a silnie odpowiedział ministrowi bawarskiemu p. Lutze w znanéj sprawie o nieomylności papiezkiéj. Biskup zbija zarzut nowości tego artykułu, gdyż w dyecez. Eichstedzkiéj zawsze w nieomylność wierzono, i dowodzi naocznie, że *Placetum regium* Biskupów w ogłaszaniu dekretów Soborowych zobowiązywać nie może.

Kiedy przed 10 latmi król Wilhelm I. sam się koronował w Królewcu, i *kardynał* Geissel, arybiskup *Koloński* wraz z prymasem i arcybiskupem *Poznańskim*, księciem-biskupem *Wrocławskim*, i z biskupami: *Warmijskim, Paderbornskim, Monasterskim i Trewirskim* składali swoje życzenia, polecając królewskiemu sercu i królewskiéj opiece kościół i lud katolicki i nasze prawa, ugodami i konstytucyą za gwarantowane, w tedy Najj. Król Wilhelm I. odpowiedział:

„*Miło mi było usłyszeć z ust Przewielebnego księdza kardynała i arcybiskupa, oraz w imieniu księży współbiskupów, śluby wierności i uległości*, które jak niegdyś mojemu ś. p. królowi bratu, tak dziś u tronu Mego złożyliście. Jestem szczęśliwy, że położenie i stosunk kościoła katolickiego w całem moim państwie są uporządkowane historycznemi prawami i konstytucyą. *Kościół katolicki może się spuścić na Mnie, że i nadal znajdzie u Mnie sprawiedliwość i łaskę i ojcowską opiekę, i że go w pełnieniu świętego posłannictwa popierać będę.* Spodziewam się z pewnością, że duchowieństwo Mego państwa utrzyma Moich katolickich poddanych w bojaźni Bożéj, w posłuszeństwie względem zwierzchności, od Boga postanowionéj, i w uszanowaniu praw, na których się opiera porządek państwowy; spodziewam się, że w tych cnotach duchowieństwo ćwiczyć będzie lud, i jak dotąd i nadal przyświecać dobrym przykładem. Cieszy mnie przewielebny książe kardynale i Przew. księża biskupi, żeście byli Mojéj koronacyi osobistymi świadkami. *Bądźcie pewni Mojéj królewskiéj łaski.*"

Śmiało możemy stanąć przed Najj. królem i powiedzieć mu: „*Dotrzymaliśmy obietnicy, którą biskupi w imieniu ludu katolickiego złożyli u tronu.*"

(*Germania.*)

— Katolicy w Meklemburgu przecież raz się doczekali, że w mieście tamtejszym, które jest stolicą księztwa meklemburskiego, założono kamień węgielny pod budować się mający kościół katolicki, jakiego tu od 300 lat nie było.

— *Wrocław*. Wspaniały kościół, można powiedzieć najwspanialszy na cały Szlązk, kościół św. Michała, zbudowany własnym kosztem Najprzew. księcia-biskupa ks. Henryka, został poświęcony przez fundatora w ostatnią Niedzielę przy licznym udziale duchowieństwa i ludu. Po skończoném poświęceniu, arcypasterz odprawiwszy Sumę z assystą ks. kanoników, przemówił do wiernych, w czułych słowach, dziękując P. Bogu za łaskawą pomoc podczas 8 letniego budowania; przypominał, że podczas budowania zaszły trzy krwawe wojny, które jednak nie przeszkadzały dziełu, Bogu poświęconemu; nareszcie udzielił wszystkim owieczkom błogosławieństwo. Wdzięczny Szlązk błogosławi arcypasterzowi, który wszystkie dochody ofiaruje na zbudowanie i podniesienie domów Bożych. Kościół zaś św. Michała zostanie na wieczne czasu pomnikiem księcia-biskupa Henryka.

— Kilku wyższych urzędników królewskich w Manachium zerwało publicznie z Doellingerem i jego sprzymierzeńcami i X. Arcybiskupowi oświadczyło swoje poddanie się wyrokom Soboru Watykańskiego. — Jak z Berlina donoszą do gazety Kolońskiéj, książe Bismark miał niedawno temu powiedzieć, że widzi, iż starokatolicyzm jest bliskim skonania, bo lud katolicki o tych profesorach chcących nowy kościół założyć, nic wiedzieć nie chce. Święta to prawda, bo tyle zdrowego zmysłu ma i najprostszy lud katolicki, by rozpoznać, jaki to się nowy kościół zakłada, kiedy tak dogodne jest jego wyznanie, że żyd zostaje żydem, nowopoganin nowopoganinem, kilku profesorów od Kościoła katolickiego odpadłych w tém tylko z sobą się zgadza, że trwa w nieposłuszeństwie względem prawego Kościoła, a przecież wszyscy razem zgodnie tworzą ten nowy kościół, „staro-katolicki.“ Ma i schizma moskiewska swoich „starowierców“, ale ci jednak nie są tak cudaczni jak zwolennicy Doellingera. — Wie prócz tego lud katolicki przez Kościół swój św. z ust samego Mistrza swego Jezusa Chrystusa, że wszelka gałąź od drzewa ucięta usycha, dla tego też ma pewne przekonanie, że nawet opieka, jaką przyrzekł minister bawarski Lutz tym „starowiercom“ niemieckim od tych suchot ich nie obroni. Na sejmie bowiem bawarskim 47 deputowanych liberalnych zapytało się było ministeryum, jak sobie rząd bawarski postąpi względem „starokatolickim“? Na to minister wyznaniowy, Lutz, który nosi imię katolika, ale dzieci swoje wychowuje po protestancku, odpowiedział, że rząd ich wszystkich weźmie w swoją opiekę i będzie ich wspierał. A opieka ta zapewne będzie długa, bo minister Lutz o niéj mówił półtoréj godziny. Większość deputowanych, którą składają dobrzy katolicy, przeciw temu nawet zaprotestować nie mogła, bo zaraz potém sejm zamknięto.

— W katolickim, rzymskim dzienniku *Voce della Verita* z dnia 22go p. m. czytamy:

Tym dziennikom, które bez żadnych wiarogodnych informacyi, a tylko tendencyjnie pisały o nieudaniu się missyi Monsignora Franchi w Konstantynopolu, poświęcamy następujący wyjątek z listu pisanego do wysoko postawionéj osoby:

... Ze względu na missyą Monsignora Franchi mogę śmiało twierdzić, iż jak najpomyślniejszy obrot wzięła. Jeżeli przed śmiercią Aali Paszy sprawa ta z pewną powolnością postępowała, za to teraz pod jego następcą z tym większym pospiechem jest traktowana. Co do Patryarchy armeńskiego tak Sułtan, jak i rząd jego podzielają zupełnie zapatrywanie się Stolicy Apostolskiéj, i jeżeli nie przyjdzie natychmiast do zawarcia konkordatu, to niebawem ztąd wyślą notę, która dzieło dostojnego Prałata uwieńczy pomyślnym skutkiem. Przy téj sposobności Sułtan prześle Ojcu św. w darze przepiękny krzyż z brylantami wysokiéj wartości.

— „Germania“ gazeta katolicka w niemieckim języku w Berlinie wychodząca, opisuje stósunek szkół wyższych katolickich do tychże szkół protestanckich w Prusach, t. j. w ośmiu prowincyach już przed wojną austryacką do Prus należących dla wykazania czytelnikom swoim, jak w tym względzie katolicy są upośledzeni. W r. 1864 znajdowały się w Prusach następujące wyższe szkoły protestanckie: 164 gimnazya, 9 progimnazyów, 40 szkół realnych pierwszego a 15 drugiego rzędu i 16 wyższych szkół miejskich, razem 184. Katolickich było: 37 gimnazyów, 14 progimnazyów, 1 szkoła realna pierwszego rzędu i 2 wyższe szkoły miejskie, razem więc tylko 54. Na każde 108,564 protestantów przypada 1 gimnazyum, a na 61,357 wyższy zakład szkólny w ogóle. Na każde zaś 189,216 katolików dopiero przypada 1 gimnazyum a na 127,427 wyższy zakład naukowy w ogóle. Protestantów w tych ośmiu dawniejszych prowincyach pruskich jest 11,289,655, a katolików 6,901,023. Żeby więc katolików w tym stósunku liczebnym w jakim w Prusach zostają do protestantów, z protestantami na równi postawić, trzebaby jeszcze pozakładać 26 gimnazyów i w całości mogłoby być 112 wyższych szkół katolickich zamiast 54, jakie obecnie posiadają. Z kasy krajowéj rząd płaci na wyższe szkoły protestanckie rocznie 223,449 talarów, na katolickie zaś tylko 37,397 talarów. Przypada więc z tego na każdy 1000 protestantów 19 tal. 23 sgr. 6 fen. na 1000 katolików zaś tylko 5 tal. 13 sgr. My katolicy płacąc porówno z protestantami podatki, mamy téż prawo do równego z nimi udziału w tém, co rząd wydaje na potrzeby szkół wyższych. Oprócz tego posiadamy jeszcze własne fundusze na ten cel, któremi rząd teraz zawiaduje, obiecawszy, że tylko na wyższe szkoły ich użyje, a rozumie się, że na szkoły wyższe katolickie, gdyż one są pochodzenia katolickiego i własnością katolików. Obecnie fundusze te przynoszą rocznego dochodu 221,155 tal. Jużci tedy cały ten dochód powinienby się dostać nie komu innemu, tylko wyższym zakładom naukowym katolickim. Tymczasem protestanckie zakłady szkólne pobierają z tego rocznie 14,306 tal. a zakłady mięszane 5222. W prowincyi Pruskiéj w szczególności, t. j. w Prusach wschodnich i zachodnich razem jest wyższych szkół protestanckich 26, a katolickich tylko 6, tak iż na 78,753 protestantów już przypada jedna, a dopiero na 127,768 katolików także jedna szkoła.

— Napływ pobożnych pielgrzymów w dzień św. Jadwigi do grobu jéj w Trzebnicy był w tym roku bardzo wielki. Około 11,000 przystąpiło do Komunii św. a 21 kapłanów we wigilię do późnego wieczora i w samę uroczystość ledwie zdołało wysłuchać spowiedzi wszystkich cisnących się do konfesyonałów.

— Ojciec św. rozkazał zakonnikom i zakonnicom w Rzymie, których klasztory rząd włoski jedne po drugich zagrabia, by dobrowolnie z nich nie wychodzili i gwałtowi tylko ustępowali. W ostatnim czasie kazał znowu rząd włoski zakonnicom z klasztorów św. Teresy i św. Antoniego (opata) się wyprowadzić, dając im do tego 15 dni czasu. Zakonnice oświadczyły, że nie wyjdą, chybaby je gwałtem wydalono. I tego użyto na dniu 7. bm. Policya przybyła prowadząc z sobą mularzów, cieśli i ślósarzów, którzy bramy i drzwi porozbijali. Następnie przybył oddział wojska, który zmusił biedne zakonnice do opuszczenia ulubionego swego zacisza klasztornego. Wiadomość o tém, pędem błyskawicy rozeszła się po mieście. Nadbiegła znaczna liczba uczciwych Rzymian, którzy pomoc swą ofiarowali do przeniesienia rzeczy zakonnicom należących a wiele rodzin zamożnych, jako to książęta Torlonia, Borghese, Salviati, Aldobrandini, Lancelotti, Marchezzo Patrizi i Marchese Sacchetti, przysłali swe powozy, by zakonnice przewieść dotąd, gdzie X. Kardynał wikary dla nich przygotował schronienie. Książę Torlonia oddał Ojcu św. kilka wielkich domów w Rzymie do dyspozycyi, by w nich umieścić można zakonników i zakonnice z klasztorów swoich

---

— Wiktor Emanuel rozporządził zabranie nowicyatu Jezuitów św. Andrzeja na użytek rządowy. Jest to gmach, w którym się znajduje grób nassego ziomka św. Młodzienaszka Stanisława Kostki i cela, gdzie mieszkał i życie swe ziemskie zakończył, przerobiona na kaplicę.

Na **drugi** tom **Biblioteki kaznodziejskiéj** złożyli przedpłatę:

X. Bielicki z Mszana
X. Tucholka z Gowiellina
X. Schulc z Szkaradowa
X. Sucharski z Szczepanowa
X. W. Wróblewski z Poznania
X. Lewandowski z Czerniowców na Bukowinie
X. Guziński z Lembargu
X. Radziszewski z Strussowa
X. Budnik z Rehden
X. Bąk z Gnina
X. Quandt z Bischofsburg
X. Krępeć z Marzenina
X. Sobecki z Obornik
X. Michałowski z Markowic.

O jak najliczniejszy udział w prenumeracie uprasza wydawca *Biblioteki kazn.*

Pierwszy zeszyt tomu II obejmować będzie:

Na Niedz. I Adwentu.

1. X. K. Balsama. Przedstawia umier. grzesznika i *pierwszą* tajemnicę serca jego odkrywa.
2. X. Rydzewskiego. O udręczeniu grzeszników od oblicza sędziego.
3. X. Pazowskiego. *Pozew* na Sąd.

Na Niepok. Poczęcie.

1. X. Krukowskiego.
2. X. Kan. Łobosa.

Na Niedz. II Adwentu.

1. X. H. Kajsiewicza.
2. X. Kan. Łobosa.
3. X. Balsama Przedstawia um. grzesz. i *drugą* tajemnicę serca wyjawia.
4. X. Rydzewskiego.
5. X. Pazowskiego. *Przesłuchanie sprawy.*

Kazanie na Niedzielę III Adwentu.

1. X. Balsama. Przedst: um. grzesz. i *trzecią* tajemnicę serca wyjawia.
2. X. Pazowskiego. Rozprawa
3. X. Rydzewskiego.
4. X. Kan. Łobosa.

Kazanie na Niedzielę IV Adwentu.

1. X. Balsama. Przedst: um. grzesz. i *czwartą* tajemn. serca wyjawia.
2. X. Pazowskiego. Dekret.
3. X. Rydzewskiego.
4. X. Kan. Łobosa.

Kazanie na Boże Narodzenie.

1. X. H. Kajsiewicza.
2. dito.
3. dito.

Kazanie na św. Szczepan.

1. X. Rydzewskiego.

Kazanie na Niedzielę I po Bożem Narodzeniu.

X. H. Kajsiewicza.
Missyi Apostolskiej część II. początek.

— Kronikarz lwowski w Czasie ma kilka dobrych uwag nad dzisiejszém księgarstwem i płodami literackimi. Słowa jego i do naszych stósunków dadzą się zastósować:

„Fatalne to spostrzeżenie ale prawdziwe, że kiedy nie mieliśmy ani księgarzy ani czytelników, mieliśmy znakomitych pisarzy, a kiedy znowu nie brak nakładów i rozkupu, niestało nowych, wyższych talentów. Miałożby być tak niezaprzeczoną prawdą owo znane powiedzenie Gervinusa, że z oświatą dzieje się jak z wodą, że im szerzéj się rozlewa, im dalsze zdobywa sobie przestrzenie, tém płytszą się staje? Coś podobnego wypowiedział i Macaulay w biografii Miltona, twierdząc, że z wrostem powszechnéj oświaty, upada poezya.

Jeżli to zwykła koléj w rozwoju umysłowości, to u nas zawcześnie ona zachodzi. Oświata nie tak szerokie jeszcze zdobyła sobie u nas pole, aby się nią pocieszać można wobec mierności produkcyi literackiéj. Bądź co bądź, spekulacya księgarska w niektórych częściach polskich kwitnąć prawie zaczyna, merkantylizm literacki rozwija się coraz bardziéj. Nie tak dawno jeszcze, bo zaledwo dwadzieścia lat temu zapłacono jednemu z najznakomitszych uczonych naszych za manuskrypt dzieła prawie pomnikowego 50 złr., a innemu krawiec redaktor ofiarował za artykuł sztuczkę na kamizelkę, co w kołach zajmujących się literaturą nieomieszkało sprawić przyjemnéj sensacyi; dziś lada skrybent za powieściową ramotę znaczne bardzo pobiera honorarya. Czasy się zmieniły bardzo, a bibliopole już wstydzą się nawet okrywać się *à propos* swych zyskownych wydawnictw płaszczykiem poświęcenia, patryotyzmu, i „niezmordowanych zasług na niwie narodowéj,“ jak to opiewał ów frazes sakramentalny. We Lwowie tylko jeszcze wydawcy pokątnych pisemek apelują do miłości ojczyzny i przyszłego zmartwychwstania Polski, przy każdéj kwartalnéj prenumeracie.

Że ruch księgarski literacki nie drapuje się dziś w togę obywatelskiego poświęcenia, ale kontentuje się zdrowym zmysłem przedsiębiorczym i zyskiem, który mu się po wszelkiéj słuszności należy; to tylko się cieszyć z tego wypada, bo lepiéj, że księgarz będzie księgarzem, niż ma udawać męczennika narodowéj oświaty — ale, że ten cały merkantylizm literacki zaczyna szkodliwie wpływać i na samą produkcyę umysłową, to już smutniejszem jest zjawiskiem.

Nie gniewałbym się wcale o to, gdybyśmy mieli mniéj „kapłanów pióra,“ a więcéj zarobkujących pożytecznie pisarzy. Z tém kapłaństwem wyprawiano nieraz śmiesznie komedye. Panowała u nas dość długo owa nieznośna, bo niesmaczna maniera „wieszczeń i namaszczeń,“ owa teatralna poza augurów, z któréj się śmiali — nie sami tylko augurowie. Odkąd teatr poczęto u nas gwałtem forytować na świątynię i szkołę ludzkości, teatr stał się lichym, a kiedy niektórzy nasi wierszopisy i belletryści najbardziéj poczęli pozować na „wieszczów,“ „kapłanów narodowéj myśli,“ „piastunów ojczystego ducha“ itd, wtenczas maskowali właśnie najwięcéj niemocy i moralnéj płaskości. Jestem zdania, że trochę trzeźwego zmysłu dla praktycznéj strony literackiego zajęcia nie zawadzi wcale. Mecenasów już nie ma, a Horacy gdyby żył dzisiaj, pewnieby nie był *paucis contentus lectoribus*, bo inaczéj księgarz niceby nie dał za najpiękniejszą jego odę.

Ale... ale... ale i tu powinnaby być zachowana przyzwoita mania. Tymczasem i u naszych księgarzy i u wielu z naszych producentów literackich merkantylizm za nadto jaskrawo występuje. W Warszawie ruch literacki poczyna niekiedy przybierać cechę czystéj spekulacyi. Za warszawskiemi przykładami idą i inne miasta polskie. Bardzo często nie chodzi o zrobienie dobrego interesu na dobréj publikacyi, ale o zysk z najlichszéj ramoty obliczonéj na najgłupsze instynkta czytającéj gawiedzi. Przyznać należy, że większe firmy księgarskie i poważniejsze pióra nie biorą w tém udziału. Ale pokątne bibliopole trzynastego i czternastego rzędu, naczęściéj żydki goniące za zyskownym *geschäftem* wyrobiły sobie osobną literaturę (jeżli tu nadużyć można tego wyrazu) i osobną ćmę skrybentów, którzy fabrykują romansidła o Barbarze Ubrykownéj, o tajemnicach buduarowych rozmaitych dworów amerykańskich i europejskich itd.

Nawet w pismach skądinąd poważnych i pełnych zalet, poczyna się pojawiać fabryczność, tuzinkowe wykonywanie obstalunków, a taka widoczna i nieprzyzwoita dorywczość, że się nią zgorszyć można. Ztąd oni profesyoniści literaccy, niezbędni przy tak ożywionym ruchu wydawniczym, ale czy przynoszący jakąkolwiek korzyść literaturze? — drażliwa kwestya!... Lepsze nawet firmy literackie (mówmy już zupełnie językiem merkantylizmu), firmy znakomite i zasługami i talentem, nie mogąc się oprzeć Syrenie księgarskiéj i wydawniczéj, która śpiewa bardzo przyjemnym „*metalicznym*“ głosem, rzucają się w hiperprodukcyę i puszczają w świat już nie wypracowane starannie utwory, ale fabrykaty, które świecą jeszcze tylko rutyną a niczem więcéj.

Książek mamy dużo, dzieł pięknych mało. Przerzucać pobieżnie można do syta, ale czytać i odczytywać nie ma czego. „Nie kontent jestem z najnowszéj literatury — rzekł do mnie niedawno bardzo wykształcony miłośnik literatury — wystaw sobie, od dawnego czasu nie czytałem żadnéj nowéj książki dwa razy!“ Od zatrważająco długiego czasu nie miała krytyka do zaregestrowania ani autorów o wyższych poetycznych natchnieniach, ani dzieł głębokiéj prawdziwie erudycyi. O nielicznych wyjątkach wspominać nie potrzebuję, potwierdzają one tylko regułę. Ale wulgaryzatorów nauki, ale pisarzy na zamówienie mamy zastęp niesłychany, a pod względem rymopisarstwa nieraz przypomina się mimowolnie wierszyk Goethego.

Schreckliches Gelichter,
Niemand will ein Schuster werden,
Jedermann ein Dichter!...

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.